

Prenumerata wynosi \$1.00 rocz.

Pojedynczy numer.....5c.

CENA OGŁOSZEŃ

Od wiersza druku raz jeden 25c.

Od cała " " " \$1.00

Przy powtórzeniu połowę.

Gazeta Chicagoska.

OGŁOSZENIA KUPIECKIE:

Od cała druku na rok.....\$10.00

Poszukiwania familijne ni-

żej cała druku..... 50c.

Przy powtórzeniu połowę.

Wydawca i Właściciel G. A. KLUPP.

ROCZNIK I.

CHICAGO, ILL. 3go LUTEGO, 1885.

No. 8.

Entered at the Post Office at Chicago, Ill., as Second-Class Matter.

Korespondencye "Gazety Chicagoskiej."

TOWN EATON, dnia 25 stycznia '85.

Szanowny Panie Redaktorze!

Niebędzie to z pewnością od rzeczy, iż parę słów skreślmy o uroczystości obchodowej w naszej parafii w dniu 22 stycznia, a mamy ufność, iż Sz. Pan raczysz w łamach gazety swej umieścić — jako dowód że jesteśmy także częścią narodu polskiego z pod jarzma tyranów i gnębieli naszej Ojczyzny.

Zwyczajem nas Polaków a szczególnie rzymsko katolików jest modlić się czyli wnieść serce i myśli do Boga. Dzień 22 stycznia nastąpił nam tę sposobność zanieśienia swych prośb i żalów przed tron Najwyższego, ponieważ przypadła ta rocznica pamiętna w historii naszej Polski powstania narodu uciemiężonego wprawdzie, ale nie upadającego na duchu, bo "choć ciało skuli w kajdany, to wolnej duszy niezdolni skuci". Dla tego że tyrani nasi na ziemi naszej zabraniają odprawiać modły za męczenników naszych, przeto my tutaj na obcej ale wolnej ziemi publicznie ustawiamy katafel i za dusze braci naszych modlim się. Wny. ksiądz proboszcz miejscowy w dniu tym o godzinie 9 z rana zaintonował eksekwie a potem odprawił mszę św. za dusze braci poległych i pomordowanych w powstaniu w roku 1863. Parafianie parafii naszej dość licznie się zgromadzili i nie jeden szczerzy paciery i nie jedna modlitwa pochodząca z ust i serc uciemiężonych urosła się do Niebios — oby Pan Bóg łaskawym wzrokiem spojrzął na te modły za dusze braci naszych niewinnie pomordowanych przez dzikiego wroga — a nam udzielił raczył odzyskania Matki Ojczyzny Tej, w której modliliśmy się, wykołysali, wzrosli, która nas karmiła, i tej, której poprzysięgliśmy być jej wiernymi synami i dziećmi. Tego od nas wymaga Ojczyzna nasza — tego wymagają mogiły krew i popioły braci naszych poległych w obronie Jej wolności, a dzisiaj przypominając nam to posłannictwo, które spełnić jest naszym obowiązkiem, i być gotowymi poświęcić też życie swe jeśli tego jest potrzeba. O jak słodko umrzeć dla ojczyzny i za braci, lub ponieść ranę, ażeby tylko widzieć Polskę wolną — ażeby tylko nie uciec, niewidzieć tryumfu wroga, gdy może nad bezbronnym się pastwić. Sądy i wyroki Boże są sprawiedliwe; może czas już niedaleki zabrzmi z dwudziestu pięciu milionów piersi we wolnej Ojczyźnie pieśń "Boga Rodzico Dziewico" a później "Jeszcze Polska nie zginęła".

Tę myślą i nadzieją ja żyję i nadzieję i myśl radbym wlać do serca każdego Rodaka i prawego Polaka.

Wasz brat, J. WAIS.

SCRANTON, 24 stycznia.

Szanowny Panie Redaktorze!

Bądź pan łaskaw umieścić w łamach swej "Gazety" szczęście nasze, za którym długie czasy wdychaliśmy i prosilim gorąco miłosierdzia Boskiego o prędką pomoc i z Opatrzności Boskiej jak błyskawica doszła nas wiadomość, że w tych dniach przybędzie do nas ksiądz polski i zabawi kilka dni; Niewypowiedziana radość rozeszła się prędko po współziomkach. Oczekiwaliśmy z nie-

cierpliwością tak pożądaną godziny, nieomal wszyscy ucałowaliśmy ręce W. Pasterza, księdza Klonowskiego, za Boską pomocą dużemi zgromadzeniami przystępowaliśmy do św. spowiedzi i komunii św. za co niech będzie Bogu cześć i chwała.

Smutno i bolesno nam jednak drodzy rodacy, że i w Scranton mamy choć niewiele jednak kilku Polaków którzy już w Ameryce kilkanaście lat są zamieszkałi, a znać wstydzieli się przystąpić do konfesyonału i uwolnić się przed namiestnikiem Boga z długoletnich grzechów, Smutno i boleśnie nam drodzy rodacy, jednak chcemy się uzalić przed wami bo widzimy jak leniwi są o swoje dobro.

Ciekawi będziecie drodzy rodacy, czy Polacy w Scranton mają swój Polski kościół, niemamy go dotychczas jednak staramy się aby jak najprędzej dojść do tego celu, dlatego że nas nie wielu nie możemy prędko myśleć o budowaniu kościoła.

Jednak loty pod kościół mamy już kupione za, które 11 set dol. kontraktownie obowiązaliśmy się zapłacić dotychczas dopiero 350 dol. zapłacił, spowodu że jak powyżej mówił mam tu Polaków którzy mogliby nam dopomóc ale oni o kościół niedbają a co gorsza o ile mogą odmawiają nam jeszcze tych którzy już zaczęli nam dopomagać. Gdy im robimy zarzuty odpowiadają nam wy baranie głowy zagłupi jesteście do zbudowania kościoła i dodając że mając ajryski i niemiecko-katolicki kościół to nam Polskiego niepotrzeba. Mili Bracia czy nie gniew Boga ściągamy na siebie jeśli jeno nas mała garstka jeszcze do dwóch partyi należą, proście więc z nami gorąco Boga, aby stwórca przez moc swoją chciał im dać dobre myśli aby ci co nam dotychczas szkodzili w krótko poprawić się i aby prędko zechcieli za swe grzechy żałować.

JEDEN Z PARAFIAN.

BROOKLYN, dnia 21 stycznia 1885.

Obchód 22giej rocznicy narodowego powstania z roku 1863go w Brooklynie.

Starania, dnie świąteczne narodowe uroczyste obchodząc, uwiecznione zostały licznym zgromadzeniem, gdy i sala w zupełności do ostatecznego kątku patriotycznym społeczeństwem zapełniona była.

Towarzystwa, które "in corpore" się stawić przyrzekły, punktualnie się zjawiły, a o godzinie 8½ Prezes obchodów narodowych, obywatel Kornobis pierwszy do zgromadzonych przemówił.

Po nim, przemówili na dzień ten zaproszeni mówcy, nastąpiły deklamacje i wszyscy bez wyjątku z zadania swego dobrze się wywiązali.

Towarzystwo śpiewu "Moniuszko" z Nowego Yorku zaszczyliło nas swoim wystąpieniem i wielce do uczczenia dnia tak ważnego się przyczyniło, za co serdeczne "Bóg zapłać" mu składam.

Szczegółowo nad mowami, deklamacjami i śpiewem rozwodzić się nie mogę, powiem tylko, że mowy były piękne, patriotyczne, jakich dawno już Brooklyń w języku polskim nie słyszał, na szczególną wzmiankę zasługuje panna Stefania Swierczyńska, gdyż ona w rze-

czywistości była królową tego obchodu.

Wiersz "Pułaski w Ameryce" przez nią deklamowany, odznaczał się nie tylko czystym polskim językiem, lecz także czuciem polskim, za co całe zgromadzenie z entuzjazmem Jej przyklasnęło. Niech to innym rodzicom służy za przykład, żeby swoim dzieciom wpajali w młodocianym wieku świętą miłość Ojczyzny, a wychowamy pokolenie, które pożytek Ojczyźnie, a nam zaszczyt przyniesie.

Na zakończenie prezes podziękował zgromadzonym, za liczny udział w obchodzie i wszyscy rozeszli się domu rozpamiętując ciężkie losy naszego kraju.

Władysław Kamiński
sekr. obchodu.

CZENSTOCHOWA, Karnes Co. Tex.
w Styczniu 1885.

Szan. Panie Redaktorze!

Jako odpowiedź na arcy-przyzwoitą i arcy grzeczną korespondencyą z Hofa Parku do Gazety Polskiej posłaną i w No. 2 (8 Stycznia '85) tej Gazety wydrukowaną; uznałem za rzecz potrzebną postać do Gazety Polskiej pisanie mniej więcej podobnej treści: (które racz P. umieścić i w swojej) "Przeczytawszy w Gaz. Pols. pisanie datowane z Hofa Parku z dnia 5 stycznia '85, zdziwiłem się niepomału że ktoś może podobne rzeczy posyłać do Gazety Polskiej tak szeroką cyrkulację mającej. Autor owego pisanie lepiej byłby uczynił, gdyby dowcipy (?) swe przesiał był przez sito przyzwoitości i grzeczności.

Nikt mnie zapewne o stronność nie posadzi, gdy się dowie że mnie nie zna ani p. Klupp, ani Mr. Hof; ja również nie mam przyjemności znać panów tych ani nie od nich nie kupowałem.

Dla tego też śmiało upominam się za reputacyą p. Klupp; nie już jako agenta lub sprzedawcy gruntów; ale jako brata mojego w narodzie, jako Polaka ze szlachetnymi dążnościami patriotycznymi i jako Gaz. Polskiej redaktora.

Po uczynkach ich poznać ich. Ktokolwiek wie i rozumie czem są i być powinny dla nas Polaków w Ameryce polskie pisma peryodyczne; taki po przeczytaniu Gazety Chicagoskiej nie może posiadać pana Klupp że Gazetę swą wydaje li tylko dla biznesu. A chociaż p. Klupp miałby korzyść jaką ze swej gazety, to z pewnością p. Boncel ani Mr. Hof nie powiezie swego zboża do cudzego młyna, tylko je zmiele na swoim. Nie przeto więc przystoi Gaz. Chicagoskiej nazywać "Anonsowem małym Pisemkiem." (Nie to eo wielkie, ale co dobre). Ba jeczka w pisaniu z Hofa Parku, o lisie nie bardzo w miejscu; i po takim wymyślaniu na bliźniego, kto wie, kto jest tym lisem, który rozdziawił swą paszczę... (na sławę brata!)

Co do napsutego "polskiego" okręci-ku, liche zaprawdę i naciągione bardzo porównanie (a pan Boncel wsiadłby ???).

Co się tyczy wykaręzowania we dwóch miesiącach "czterdziestki akrow, gęstym porośniętych lasem — protestuję! — nie pozwalam! — veto! gdyż niżej podpisanym miał już kiedyś przyjemność spróbowania tej roboty — chyba że tam u was akry mniejsze a miesiące dłuższe, lub może tam do tej roboty jakich Herkulesów macie.

Z pewnością p. Boncel nie jest kolonizatorem ani agentem do tego i niech pamięta że kruk krukowi oka nie wyko-
le, — a palec tkać między drzwiami bardzo niebezpieczno.

Żal mi że nie mieszkam w waszych stronach, bo mógłbym zarobić owe 1000 dolarów od p. Hofa obieranych za wynalezienie tych zaginionych 5 braci Polaków. 200 dol. za jednego — a to p. Hof mało sobie nas waży! (przyczyną tego nasza niezgoda.) Ha! ha! ha! toć Moskalewi już trzeba dać 100 za je-

dnego tylko Polaka gdy go chcemy z wojska wykupić: toć to już trochę więcej. Mam jednakże tę miłą nadzieję i tuszę to sobie że p. Klupp rychło posiedzie tę okazałą sumkę, jeżeli ona w istocie do nabycia.

Proszę mnie nie obwiniać o niechęć do kogokolwiek, — owszem, ja kocham każdego Polaka, ale mi przykro widzieć jak ludzie nierozmyślnie ubliżają jeden drugiemu i to tak publicznie, a przez to szkodzą nie tylko sami sobie, lecz, co większa, całemu ogółowi.

A więc Mości Panowie, concordia! Tandem tedy odłóżcie na bok swary i osobiste niechęci a pracujcie wspólnymi siłami dla dobra wspólnej Matki — Matki po trzykroć zabitej, aby ona kiedyś w chwale rzec o was mogła: "Oto syny moje wierne, którzy mnie uciśnioną i od Faryzeuszów uplaną podźwigną starali się.

Zatem Hurrah! do Zgody i Jedności i Miłości bratniej!

L. MACHNIKOWSKI.

Pogadanka Tygodniowa.

Patrząc na rozmaite bale, teatru, zabawy, goniące formalnie jedno drugie, zdaje się, jakoby skargi ze wszech stron odzywające się o złych czasach, były cokolwiek przesadzone. Mieliliśmy bal Czytelni, popis dzieci, parafii św. Trójcy, 7go Lutego będzie Teatr Towarzystwa Harmonii, a wreszcie w same ostatki, tj. 16go Lutego będzie polski bal maskowy. Popis dzieci parafii św. Trójcy, był najświetniejszą uroczystością polską, jaką nam się kiedykolwiek udało widzieć w Chicago. Obszerna sala była zapełniona, aż do ostatniego miejsca, a przedstawienie teatralne dzieci scen z ostatniego powstania było w istocie tak prześlicznem, że zgromadzona publiczność dawała oklaski bez końca. Należy się nietylko uznanie, ale i wdzięczność prof. Małkowi, że tak wychowuje dzieci nasze — tam gdzie dzieciom w taki sposób przypominają przeszłość naszej Ojczyzny — tam powiadam, nie zatrze się uczucie Polskości w dorastającym pokoleniu.

Teatr Harmonii również obiecuje dobrą zabawę i mile spędzony wieczór. Popularne sztuki "Majster i Czeladnik" i "Błązek Opętany" i występ najprzedniejszych sił, skromnej naszej sceny Chicagoskiej jakimi są p.p. Rzeszotarski, Osuch, Aug. Kowalski, Bączkowski i Morgenstern, a panie Drajus, Kunkel i Grochowska dają pewną nadzieję, że i ta zabawa Harmonii znajdzie poparcie i zadowolenie publiczności. Wreszcie — the last, but not the least — pierwszy polski bal maskowy w Ameryce!

Czy to nie brzmi miło i okazale? To też nasze panie na gwałt przyrządzają maskowe toalety i kilku już obywateli skarżyło nam się, że bal ten, tak zajął umysły ich żon, iż na czas zgotowany obiad od kilku tygodni stał się fenomenem. My jednakże nie wierzymy w te straszliwe oskarżenia są to pewno wybryki zgryźliwości za wydane na toalety pieniądze. Niech nasze panie nie zważają na te burze zawiste nad niemi, bo my wszyscy jak jeden mąż staniemy w ich obronie, a wtedy domowi tyranie chcący nie chcący będą musieli ustąpić pod naciskiem opinii publicznej.

Bal ten zresztą będzie zupełnie prywatnym, w kółku znajomych a czysty dochód przeznaczony na cel dobroczynny. Polacy biletów dostać mogą w redakcyi Gazety Chicagoskiej.

Ucisk Kościoła Katolickiego na Litwie i Rusi pod berłem cara.

(Dalszy ciąg.)

Biskupstwo łucko-żytomirskie tak nazwane od roku 1798, złożone z dwóch, dawnego łuckiego i jeszcze dawniejszego kijowskiego. Kijowskie szeregi biskupów Libucyuszem z Moguncyi w r. 960 rozpoczyna i trwało bez przerwy 838 lat aż je złączono kanonicznie z łuckiem. Biskupów na swej katedrze miało 55, choć żaden z nich dla ciągłych wojen tatarsko-kozackich w stolicy swej Kijowie nie mieszkał. Pięćdziesiąty pierwszy dopiero z rządu biskup Samuel Ożga katedrę swą w r. 1750 ustalił w pobliskim Kijowowi Żytomierzu, które to miasto ostatecznie stało się stolicą tak złączonego biskupstwa. Biskupi kijowscy w ziemię byli bardzo dobrze uposażeni; dochodów jednak ze swych majątków albo bardzo szczupłe albo żadnych nie mieli, będąc zawsze na łasce to Tatarów to rozchultajonego chłopstwa. W tych stronach na owych kresach Polski żaden nie mijał wiek, któryby parokrotnem lub nawet kilkakrotnem doszczętnem wytepieniem ludności i zniesieniem siedzib ludzkich się nie zaznaczył. W tych krzywdach biskupi kijowscy nie stanowili wyjątku — los ich dzielili tacy potentaci jak hetmani koronni: Koniępcolscy, Zamojsey, Potoccy, którym pierwszy lepszy kozak-podany, jaki Palej, Banderanko, Krywonos, Żeleźniak, Gonta, chwyciwszy za szablę, na czele zjednanej watahy dobra zajeżdżał, łupił, palił, lub nawet się osiedlał. Że jednak ziemia była urodzajną, więc byle 10 lat spokoju, łatwo ruiny w piękne i zamężne osady się zamieniały.

W roku 1793 biskupstwo kijowskie miało 40 kościołów, dziś zaś ma 70. Wzrost ten tłumaczy się zniesieniem przez Rosyą Unii i kassatą klasztorów, co zniewoliło ludność katolicką do budowania sobie nowych kościołów, na całym obszarze ziem polskich pod Rosyą będących.

Uposażenie biskupów kijowskich stanowiły następujące majątki: 1) Chwastów (24 wsie), Czarnohodka, Mostyszcze, Pliseckie, w samym Kijowie cała część miasta zwana Szczekawicą, także około 5000 włók obszaru w księstwie Siewierskiem. W powiecie mozyrskim z fundacji Wiszniowieckich: Babice, Kożuszkowice i Turczynowice. Ogół ziemi w tych majątkach wynosił przeszło 10,000 włók. Biskup Józef Załuski pierwszy fundował sufraganią i seminarium w r. 1764. Na pierwszą zapisał 20,000 rubli, na drugie 4000 rubli. Wartość majątku plebanów na dzisiejszy kuns licząc, dochodziła do 600,000 rubli.

Biskupstwo łuckie założone w r. 1375 przez króla Ludwika węgierskiego było uposażone w następujące dobra: 1) Janów Podlaski z 10 folwarkami oraz klucze, 2) Torczyński (5 folw.), 3) Chotiaczewski (5 folw.), 4) Litoński (4 folw.), 5) Skęszosowski (3 folw.), 6) Siekowski (3 folw.), 7) Słowski (5 folw.), 8) Mrozowski (4 folw.), 9) Kamieniecki (7 folw.). Obszar tych majątków dochodził 3500 włók; sufraganie mieli do 1000 włók, seminarium 125 włók i 50,000 rubli kapitału. Kapituła miała ziemi 2300 włók i kapitału wspólnego około 150,000 rubli. Sto dwudziestu plebanów miało 3200 włók ziemi i w kapitale na różnych majątkach ulokowanym 623,370 rubli.

Biskupstwo kamienieckie założone w roku 1375, car skasował w roku 1867, opiekę nad niem ma biskup łucko-żytomirski. — Rozciąga się na samą gubernię Podolską, obejmuje obszar 753 mil kwadr. i ma 231,017 wiernych, przed laty 60 miało katolików 310,000 głów.

Przed laty 20 jeden ksiądz obsługiwał 1,100 dusz, dziś aż 2300 dusz. — Biskupstwo to już nie posiada ani jednego kleryka; w seminarium żytomirskim na wszystkie trzy biskupstwa jest w tym roku tylko 22 alumnów, gdy w r. 1863, było ich tu 50, a w Kamieńcu 32. Nadto w akademii duchownej biskupstwo łucko-żytomirskie miało 7 obecnie ani jednego, — kamienieckie zaś 10. Uposażenie biskupstwa stanowiły dobra Starogród zamieniony w roku 1583 na połowę Pragi pod Warszawą miasteczku Czercze i wsie Nihin, Stefanówka, Zińkowce, Czarnokosińce i inne, obszaru 3300 włók, z których biskup Adam Krasieński do r. 1794 od 70 do 75000 rubli miewał dochodu. (Statystyka gubern. Podolskiej ks. Wawrzyńca Marczyńskiego. Wilno 1821.) Kapituła miała dobra Poczapińce, Beznosków, Załucze, Milowice, 2150 włók i 91081 rubli. Prałatów miała 7, kanoników 14. Seminarium miało 105 włók ziemi i kapitału około 120,000 rubli. Plebanowie, których było 99 mieli w ziemi około 2500 włók i w kapitale około 535 tysięcy rubli.

Szczegóły te grabieży, delikatnie inkameracją lub sekularyzacją zwanej, w bardzo skromnych wymiarach tu podane, i wątplię, czy jest kto, coby dziś, po zabranii nam wszystkich archiwów kościelnych, dawnych akt do Moskwy i Petersburga, był w możności dokładaną listę fundacji religijnych polskich na Litwie i Rusi przed wiekami powstałych sporządzić. Ale nawet i to, com zebrać mógł, choć szczupłe liczby, jest zbyt wymowne, by w duszy prawego chrześcianina a cóż dopiero Polaka boleśnie odezwać się nie miało.

Tak się tedy przedstawia rosyjskiego łupieżstwa ogólne zebranie:

a) majątki stołowe biskupów dyecezyi tu wymienionych 67,300 w ziemi włók; b) majątki kapituł tychże biskupstw 23,125 włók ziemi, w kapitałach rubli 1,764,565; c) majątki seminarjów tychże biskupstw 680 włók ziemi, w kapitałach rubli 324,160; d) majątki plebanów tychże biskupstw 24,289 włók ziemi, w kapitałach rubli 4,220,465. Suma 115,394, w kapitałach rubli 6,309,190.

W roku zeszłym podczas kontraktów kijowskich właściciele kijowscy z Podola, Wołynia i Ukrainy w okolicach obfitujących w cukrownie, robili transakcje dzierżawne po 10 do 25 rubli rocznie za dziesiątyn tj. po 200 do 500 rubli dzierżawy rocznej z każdej włóki. Taka wysoka ponad 10 rubli z dziesiątyny czyli ponad 200 rubli z włóki dzierżawa była wywołaną przemijającą gorączką cukrową i setki dzierżawców z upadkiem ceny cukru i zachwianiem się kilku cukrowni z torbami wyszło. Ale 200 rubli dzierżawy z włóki ziemi w okolicy fabrycznej i kolejowej jest wcale dobrym interesem, przy jakim takim urodzaju.

Na Litwie już to dla mniej urodzajnej gleby, już dla braku przemysłu rolno-fabrycznego płaci się o połowę mniej, tem więcej, że tu stósunkowo obfitość lasów nie pozwala z roli tyle ciągnąć.

Przyjmijmy za normę dzierżawną nie wyjątkową kwotę 500, 400, 300 ani 200, ani nawet 150 rubli, ale minimalną tj. 100 rubli z włók. Przypuszczając, że ta kwota dzierżawna jest tylko piątym procentem od włożonego przez rolnika kapitału, wypadłaby wartość włóki po 2000 rubli i po tyle też płacą w okolicach nawet skromnie w kulturze rolnej posuniętych — i tylko marnotrawca, banki i sądy na licytacyach publicznych taniej sprzedają.

Bądźmy jednak w wymaganiach swych skromnymi i nie likwidujemy naszych strat podług normy obecnej, ale cofnijmy się wstecz o lat 42 tj. do roku 1842,

w którym rząd rosyjski w tych prowincjach majątek duchowieństwa polskiego sekularyzował i liczymy mu tylko po 1000 rubli za włókę, a otrzymamy wartość zabranej ziemi najmniej na 115,394,000 liczy się mogącą, dodawszy do tej kwoty sumę kapitałów, będziemy mieli 121,703,000 rubli, opuszczając setki.

Gdyby ten kapitał oprocentować tylko po 3 proc. na rok, otrzymalibyśmy sumę 3,651,090 rubli i taka powinna stanowić coroczny budżet duchowieństwa katolickiego, jako pensye biskupów, kapituł, plebanów, wikarych, seminarjów i kościołów na ich budowę i utrzymanie. I z pewnością nikt z nas wśród zdziwienia pojęć o moralności i uczciwości, wśród "skozaczenia" Europy, nie wywoziliby daremnych żalów, pewny z góry, że go obey wcale, a swoi ledwie słuchoać będą. Ale zamiast ogólnikami, choćby najrzeczniejszemi, mówmy dalej suchemi liczbami. Ci, na których nam zależy, mowę cyfr tylko rozumieją.

W roku bieżącym rząd rosyjski w budżecie wyznał dla duchowieństwa katolickiego we wspomnianych dyecezyach, nadto dla arcybiskupstwa mohylewskiego, zajmującego obecnie nie tylko części dawnego biskupstwa wileńskiego, ale nadto Smoleńsk, Petersburg, Archangielsk, Kazań, Moskwę i całą Syberyę, oraz dla biskupstwa tyraspolskiego, mającego stolicę swą w Saratowie i przeznaczonego przeważnie dla kolonistów niemieckich w południowej Rosyi i ormian na Kaukazie, wyznaczył 564,807 rubli.

Przypatrzmy się, po ile przecięciowie mniej więcej miał ksiądz katolicki w tych biskupstwach przed sekularyzacją w r. 1848, a ile obecnie. Jeśli sumę 3,651,090 rubli tu wykazaną a z polskich fundacji powstałą rozciągniemy na całą monarchię rosyjską, z wyłączeniem Królestwa Polskiego, to otrzymamy taki wynik: W r. 1841 było duchowieństwa katolickiego w całym caracie świeckiego parafialnego wraz z biskupami 2855, odtrąciwszy z tej sumy na utrzymanie kościołów, szkół parafialnych i szpitali rubli 1,151,090, i resztę pomiędzy 2855 księży rozdzieliwszy, otrzymałby każdy w przecięciu 875 rubli. Pamiętajmy i o tem, że arcybiskup mohylewski brał wtedy 15,000 rubli, biskup zaś wileński 12,000 rubli. Inni po 5000 rubli rocznie, gdy dziś arcybiskup metropolita mohylewski pobiera 12,000, a biskupi dyecezyalni po 4480 r. rocznie. Nadto od tego czasu skasowano 120 parafii, obracając ich kościoły na cerkwie, zniesiono biskupstwa kamienieckie i mińskie wraz z ich seminarjami, nie obsadzono sufraganów, których każde biskupstwo miało dwóch, a które po trzech, pokasowała Rosya wszystkie kapituły kolegiackie, zamieniając ich probostwa z pierwszorzędnymi na 3cio lub 4torzędne.

W roku bieżącym mamy duchowieństwa: a) w arcybiskupstwie mohylewskim (środek Rosyi i Syberyi 301 osób); b) w biskupstwie wileńskim 353 osób; c) w biskupstwie łucko-żytomirskim 366 księży; d) w biskupstwie żmujdzkiem 535 osób i e) w biskupstwie tyraspolskim (stolica w Saratowie) 150 księży, razem tedy 1705 osób. Rozdzieliwszy po równi wyznaczoną dla nich i dla kościoła sumę tegoroczną, wypadnie na każdego przecięciowo 330 rubli i byłoby to jeszcze pół biedy, gdyby tak było w rzeczywistości. Tak jednak nie jest, gdyż w tej sumie mieści się pensya posad wakujących sufraganów, prałatów, proboszczów, dalej pensye przeznaczone dla dogorywających po zniesionych klasztorach 124 zakonników i 138 zakonnic, którym rząd tylko po 40 rubli na rok pensyi płaci, to jest tyle, aby ży-

jąc suchym pieczonym kartoflem i spleśniałym kawałkiem razowca, na którego żebrak ledwie spojrzy — z głodu literalnie nie umrzeć — wypadnie przeszło 14 tysięcy rubli. Nadto odchodzi z tej sumy najmniej z jakie 50 tysięcy rubli przeznaczone na naprawę kościołów, z których zaledwie rząd czwartą część wydatkuje i o co ludność katolicka nie ma wielkiej pretensyi, szczęśliwa jeśli rząd dobrego cara białego zezwoli parafianom własnym ich kosztem kościoły naprawiać, a cóż dopiero mówić o samej budowie, szczęśliwa powtarzam, gdy zbudowanej w krwawym znoju przez się świątyni, dla tego, że piękna, ten sam rząd na cerkwie nie zabierze! Słowem wszystko to strąciwszy wypadnie na każdego kapłana przecięciowo nie 330 rubli, ale zaledwie 250. Że zaś metropolita ze swą kapitułą i kolegium katolickim oraz biskupi i urzędnicy prawosławni urzędujący w konsystorzach i w seminarjach jako profesorowie sami na siebie biorą około 80,000 rubli, więc też i tu mikroskopijna przeciętna maleje do do tego stopnia, że większa część plebanów po 180 do 200 rubli pobiera — proboszczowie zaś pierwszej klasy i dziekanowie po 300 rubli. Jak tu z tego wyżyć, jak chwałę bożą w przyzwoitej okazałości utrzymać. Z czego się utrzymać, gdy choroba z nóg na ziemię powali.

To też z upadkiem pobożności i ofiarności ducha w naszych rodzinach, coraz mniej młodzieży poświęca się stanowić duchownemu, jako mniej materyalnie popłatnemu, wiele pracy i poświęcenia wymagajacemu.

Jak zaś przerażające są pustki w dzisiejszych seminarjach, niech służy następne cyfry. W roku jeszcze 1863 było kleryków a) w seminarjum metropolitalnem mohylewskim wraz z mińskim 95, b) w kamienieckim 32, c) łucko-żytomirskim 50, d) żmujdzkim 130, e) w tyraspolskim 48, f) w wileńskim 110 — razem tedy w sześciu seminarjach alumnów 465, alumnów zaś w akademii duchownej wszystkie wspomniane tu dyecezye miały 44. Teraz zaś akademików jest 28, a alumnów w seminarjach a) arcybiskupstwa mohylewskiego 47, b) łucko-żytomirskiego i kamienieckiego 22, c) biskupstwa żmujdzkiego 90, d) biskupstwa wileńskiego 51, e) tyraspolskiego 15 wychowalców — razem tedy 225, zatem mniej o 240 niż przed laty dwudziestu.

Po roku 1863 Rosya odebrała 120 kościołów parafialnych, nie licząc klasztorów, z powodów i względów politycznych, aby nie tylko odebrać urok dla kościoła naszego u ludu unickiego, ale nadto ubezwładnić, zdemoralizować społeczeństwo katolicko-polską. Teraz zaś zamykać będzie kościoły nasze dla braku duchowieństwa. I im dalej tak pójdzie, jeśli rody nasze nie wpoją ducha ofiarności w swych synów i z łona swego nie wydadzą zastępu ubogich mieniem i ubóstwem Chrystusowe miłujących, ale bogatych i potężnych duchem kapłanów, to za lat jakie 40 katolicyzm, z nim polskość w tych prowincjach przejdzie do historii a Rzym biskupstwa nasze zaciągnie na listę biskupstw tak zwanych in parritus infidelium.

Ludność katolicka w tych biskupstwach w r. 1842 wynosiła 2,814,135, księży wtenczas świeckich było 2855 i zakonników a) Benedyktynów 25, b) Cystersów 12, c) Kortuzów 22, d) Kamiedułów 10, e) Misyonarzy w 6 klasztorach 50, f) Bonifratrów w 7 klasztorach 24, g) Rochitów w 5 klasztorach 33, h) kanoników laterańskich w 5 klasztorach 29, i) Pijarów z 13 kolegiów 135, k) Dominikanów ze 113 klasztorów 450, l) Trynitarzy w 17 klasztorach 80, m) Bernardynów w 80 klasztorach 430, n)

Karmelitów w 10 klaszt. 125, o) Franciszkanów w 7 klaszt. 130, p) Kapucynów 100, razem tedy 1605 zakonników — ogółem zaś było 4460 księży, z których przypadło na jednego do obsługi 630 wiernych.

Po latach 20 widzimy w r. 1863: a) Dominikanów 211, b) Trynitarzy 36, c) Bernardynów 256, d) Franciszkanów 71, e) Karmelitów 62, f) kanoników reguły 13, g) Kapucynów 68, h) Pijarów 56, wszystkich tedy zakonników w roku 1863 widzimy jeszcze 716, duchowieństwa zaś świeckiego:

a) w arcybiskupstwie mohylewskim 442 na 443,280 wiernych. b) w biskupstwie mińskim 190 na 160,500 wiernych. c) w biskupstwie kamienieckim 179 na 221,022 wiernych. d) w biskupstwie łucko-żytomirskim 263 na 245,689 wiernych. e) w biskupstwie żmudzkiem 659 na 884,558 wiernych. f) w biskupstwie tyraspolskim 157 na 148,014 wiernych. g) w biskupstwie wileńskim 600 na 891,914 wiernych, razem księży świeckich 2490 na 3,002,977 wiernych.

Ogółem tedy duchowieństwa 2606 czyli jeden ksiądz na 1153 katolików. W ciągu więc 20 lat ludność katolicka wzrosła o blisko 200,000 głów, zastęp zaś duchowieństwa zmniejszył się o 1854 głów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Walka Kulturalna i Polacy.

Uważając za nasz obowiązek zwracać uwagę naszej publiczności na wszystkie, o ile można, objawy i głosy prasy zagranicznej, dotyczące spraw i stosunków polskich, pozwalamy sobie zamieścić niniejszem w dosłownym przekładzie artykuł, jaki jeden z ostatnich numerów berlińskiego *Tageblattu* zawiera "o kwestyi polskiej i walce kulturalnej"

Uwagi nasze własne nad nim pozwolimy sobie zamieścić pod koniec. Artykuł berlińskiego "wolnomyślnego" organu, brzmi dosłownie jak następuje:

"Piszą nam ze strony, która według swego twierdzenia ma czucie z frakcją katolicką, następnie interesujące szczegóły, które niniejszem powtarzamy bez indentyfikowania się z temi i owemi wywodami tego, który nam je komunikuje.

Ze wzrastającym zadziwieniem czyta się ciągle i ponownie w oficjalnej prasie i słyszy nawet z ust księcia kanclerza że pruski zatarg kościelny pozostaje w najściślejszym związku z kwestyą polską, kiedy poza sferami rządowymi prawie cały świat przypuszcza, że tutaj chodzi o dwie zupełnie odrębne od siebie rzeczy, które też z osobna powinny być traktowane.

Świeżo teraz jeszcze przy obradach nad wnioskiem Windthorsta w parlamencie, o zniesienie tak zwanego prawa banicyjnego, oświadczył książę Bismarck że jest raczej skłonny wyrzec się tego prawa dla niemieckich katolików, ale nie dla polskich, ponieważ w takim razie przyjdzie mu się obawiać w ziemiach polskich, wzrostu narodowo-polskiej propagandy.

Posener Zeitung, liberalny (!) dziennik, oświadcza w sprzeczności z tem, że właśnie przez trwanie tego prawa, propagandzie tej oddaje się najlepszą usługę. Któż ma słuszność?

Wolno podzielać lub niepodzielać zdania kierującego nawą państwa męża stanu, cokolwiek bądź jednakże trzeba się z niem liczyć jako decydującem.

Zrozumie się je jednakże do pewnego stopnia, jeżeli się stanie na stanowisku dyplomatycznym.

Dla księcia kanclerza jest kwestya polska nierównie ważniejszą od kwestyi kościelnej, ponieważ kwestya polska mogłaby doprowadzić do niebezpiecznych zawiązań, kiedy kwestya kościelna, po rozwoju jaki wzięła, zapewne

dziedziny wewnętrznej polityki nie opuści, jakkolwiek i jej załatwienie tymczasem praktykuje się na drodze dyplomatycznej.

Dodajmy, że się to dzieje bardzo zbyt, ponieważ decyzya w sprawie walki kulturalnej należy przeciw do kompetencyi sejmu pruskiego i tylko do niej, a bezskuteczne negocjacje z kuryą powinny uchodzić za najlepszy dowód tego zdania.

Kwestya kościelno-polityczna może jednakże dzisiaj i każdej chwili powrócić znów na pole wewnętrznej polityki. Raz tylko zagrażała ona przybraniem międzynarodowego charakteru, kiedy Mac-Mahon był prezydentem rzeczypolitej francuzkiej i nadawał sobie pozór, jakoby chciał wystąpić w roli świeckiego ramienia Kuryi.

Było to w połowie siódmego dziesiątka bieżącego wieku. Książę kanclerz kazał naówczas oświadczyć, że indentyfikacja sprawy Francyi ze sprawą ultramontanizmu mogłaby się stać dla Niemiec powodem wydobycia raz jeszcze miecza.

Mac Mahon ustąpił a dzisiaj panuje między berlińskim a paryżkim gabinetem najlepsze porozumienie.

Również nie myśli żadne inne z wielkich mocarstw, nie wyjmując nawet Austrii, występować w obronie sprawy papieżkiej, tem mniej, że tymczasowo przewodnia rola w europejskim organizmie przeszła zupełnie i wyłącznie w ręce potężnego kanclerza.

Zupełnie inaczej ma się rzecz z kwestyą polską. Jest ona rzeczą wyłącznie zewnętrzną polityki, a że książę kanclerz zupełnie na seryo w odzycie jej wierzy, jest nowym dowodem jego bystrogo wzroku.

Kiedy książę kanclerz w walce kulturalnej, jak powiedziano, ma tylko sprawę ze sejmem i Papieżem i kiedy walkę tę mógłby wreszcie ukończyć, podając frakcyi centrum zamiast małego palca choćby jeszcze i dwa drugie palce ręki, nie jest natomiast w możności przepisać rozwojowi kwestyi polskiej tego kierunku, który ze stanowiska prusko-niemieckiego jedynie zdaje się być pożądanym,

Tutaj to rozstrzyga nie on sam, ale równocześnie Rosya i Austria, a znów jest tutaj i Papież w wysokim stopniu interesowany.

Nici polsko-narodowej agitacji zbiegają się w Watykanie, jakkolwiek nie ma koniecznej potrzeby przypuszczać, aby Watykan niemi czynnie kierował i krzyżują się tamże z ostatecznymi celami pruskiej polityki kościelnej.

Cóż więc naturalniejszego, jak że książę Bismarck korzysta z walki kulturalnej, aby uzyskać od Papieża koncesye w kwestyi polskiej, do czego ze stanowiska dyplomatycznego z pewnością zupełnie jest uprawnionym. Trochę pewniej niż przed rokiem, przyszła do skutku ugoda między Kuryą a Rosyą w sprawie obsadzenia biskupstw polskich.

Rząd rosyjski okazał się ugodzie tej wtedy dopiero skłonny, gdy papież polskiej deputacyi katolickiej przedstawił bardzo wyraźnie obowiązek posłuszeństwa dla istniejącej władzy a tem samem wyparł się pod pewnym względem narodowo polskich dążeń. (!)

Chwilę tę uważał i książę kanclerz za odpowiednią, aby wystąpić z pewnymi propozycjami co do ponownego obsadzenia poznańskiej biskupiej stolicy. Kurya ze swej strony przeciw czyniła jak wiadomo (?) rozważę nad temi propozycjami zależną od rewizyi tych postanowień ustaw majowych, które się tyczą jurydykcyi biskupów i kwestyi wychowania kandydatów stanu duchownego.

Rząd pruski nalegał przeciw na poprzednie załatwienie kwestyi osobistych, rzecz na tem się urwała, obie strony

znajdują się w stanie oczekiwania. Książę kanclerz wychodzi jednakże na tem lepiej aniżeli Kurya, ponieważ los świeckiego stanowiska papieża znajduje się w ręku ks. Bismarcka. Po nad walką kulturalną i kwestyą polską góruje u papieża restauracya jego świeckiej władzy.

Pod tym względem nie pozostawił żadnej wątpliwości w przemowie swej z Bożego Narodzenia do kolegium kardynalskiego (?). Wśród trwania obecnych stosunków w Rzymie upada powoli zewnętrzna powaga papieska (?) a ubytek taki nie może nie oddziaływać na ogólne jego stanowisko. Walka kultury i kwestya polska są kwestyami miejscowego znaczenia, świecka władza papieża jest jednakże kwestyą żywotną katolicyzmu. Cóż dziwnego, jeżeli cała myśl i działalność Kuryi przedewszystkiem na ten punkt zwrócona! A czyż rozumieją dyplomaci Kuryi, nie dałoby się może na drodze konferencyi za inicjatywą księcia kanclerza zewnętrzne stanowisko papieża w ten sposób poprawić, aby się przez to stało zadość usprawiedliwionym żądaniom katolickiego świata.

Któż zaś właśnie prócz niemieckiego kanclerza mógłby wystąpić z inicjatywą podobnego uregulowania sprawy papieskiej! Niemiecka oficjalna prasa wystąpiła już kilkakrotnie choć ostrożnie ze swymi propozycjami i zaofiarowała papieżowi widoki lepszego stanowiska za pomocą dyplomatycznej interwencji Niemiec.

Wydana przed kilku laty z polecenia kuryi broszura Położenie Papieża i ostatnie słowo w kwestyi rzymskiej, znalazła w tutejszej "Post" naówczas jak najsympatyczniejsze ocenienie.

Dobrowolnie rządowy organ "Norddeutsche Allgemeine Ztg." posunął się nawet do uwagi, że jeżeli w rzeczach ludzkich zwykle nigdy o jakimś ostatnim słowie mówić by nie należało, takowe przecież w tej broszurce właśnie jest wyrzeczone w sposób jak najbardziej przekonywający.

Inspirowane z ulicy Wilhelma "Grenzboten" zamieszczały, kilkakrotnie pochodzące z tego źródła artykuły, w której poddawano rządowi włoskiemu pod rozwagę, czyby nie przenieść lepiej stolicy króla z Rzymu a oddać znów całkiem papieżowi stare miasto siedmiu pagórków.

Bezpośrednio po zjeździe cesarskim w Skierniewicach ukazała się znowu niemiecka oficjalna broszura w "Dueseldorfe O Restauracyi świeckiej władzy Papieża, w której przyznawano niemożliwość owego podwójnego panowania w Rzymie, a Papieżowi radzono jako miejsce swej siedziby obrać tymczasowo miasto Tryest.

Jak dalej rzeczą wiadomą, że ks. Bismarck nie pokłada zbyt wielkiego zaufania w trwałość włoskiej monarchii, ponieważ według jego zdania jej punkt ciężkości leży za daleko na lewo. (?) Ks. kanclerz może obecnie rozwój kwestyi rzymskiej spokojnie samemu sobie zostawić, ponieważ Francya dzisiaj dałszą niż kiedykolwiek od myśli, aby się w nią wdawać. Przeciwnie, Watykan sam kwestyą tę ciągle podejmuje.

Podczas zajazdu trzech cesarzy w Skierniewicach, obiegnęła tutaj wieść, że Papież ręką cesarza Franciszka Józefa podał memoriał o położeniu świętej stolicy, przypominając fakt, że i na kongresie wiedeńskim Prusy i Rosya do spółki z Anglią, pierwsze domagały się restauracyi świeckiej władzy Papieża. Ile prawdy w tej wieści usuwa się z pod możliwości publicznej kontroli. Wiedeński korespondent "Sztandara" donosił jednakże naówczas, że papieżki nuncyusz w Wiedniu Wanutelli wkrótce po powrocie Kalnoky'ego ze Skierniewic miał u niego dłuższe posłuchanie a że następnie wysłał obszerną depezę do Rzymu, której przypisywano wielkie znaczenie. Od tego czasu oziębiły się widocznie stosunki pomiędzy Rosyą i Prusami z jednej, Watykanem z drugiej strony. Czyż przypuszczenie nie natu-

ralne, że książę Bismarck i p. Giers współdziałanie swe w interesie papieżkim uczynili zależnem od stanowiska Papieża do kwestyi polskiej! Czyż w ogóle w Skierniewicach na polskiej ziemi kwestya polska nie miała być również przedmiotem zastanowień?

Prócz kwestyi wschodniej istnieje we wzajemnym stosunku trzech mocarstw cesarskich do siebie jeden tylko drażliwy punkt, którym jest niewątpliwie kwestya polska, tem więcej, że interes tych trzech państw w utrzymaniu swych posiadłości polskich nie jest również wielkim. Austria mogłaby może bez szkody swojego obszaru terytorjalnego zrzec się Galicyi; inaczej Rosya, mniej jeszcze Prusy. Że jednakże książę kanclerz w obec niebezpieczeństw, jakie z odzycia tej kwestyi powstać mogą, na to nalega, aby tylko przychylny Prusom i Niemcom prałat został wyniesiony na arcybiskupią stolicę w Poznaniu a że w razie przeciwnym grozi przedłużeniem walki kulturalnej, jest właśnie dowodem, jak wysoko owo niebezpieczeństwo ocenienia.

Nie byłoby to po raz pierwszy, gdyby Papież dla wyższych względów Polskę porzucił i szedł z siłą, jak w Belgii i Francyi, a tak zdaje się według obliczeń ludzkich być tylko kwestyą czasu, że Kurya w interesie swej zewnętrznej potęgi poszuka wreszcie oparcia w związku trójcesarskim. Krok ten nastąpi tem spieszniej im papieżka stolica będzie więcej odosobnioną i im mniejszym będzie praktyczny skutek parlamentarnej opozycyi frakcyi katolickiej. Dla tego to odrzuciła rada związkowa wniosek Windthorsta, aby nie dawać Kuryi powodu do bezowocnych złudzeń co do wartości parlamentarnych sukcesów a w ten sposób odwlekać jeszcze dalej ukończenie walki kulturalnej. Na tymczasem, prawda, pokłada Papież jeszcze większe nadzieje na frakcyi katolickiej, aniżeli na księciu kanclerzu".

Berliński organ dodaje do tych uwag ze swej strony co następuje:

"Tak daleko nasz dobrze poinformowany korespondent, który bez wątpienia w tem co opowiada o związku kwestyi polskiej ze stanowiskiem papieżstwa, przedstawia wiele rzeczy mających za sobą podobieństwo. Czy jednakże ów dobrze poinformowany polityk za pomocą tych szczegółów tylko rozpoznać usiłuje, pod jakimi warunkami kanclerz w kwestyach wewnętrznych mógłby pozyskać poparcie frakcyi katolickiej, — rozwiązanie tej zagadki należy pozostawić przyszłości. Cokolwiek bądź, zasługują dotknięte powyżej szczegóły w wysokim stopniu na uwagę".

A teraz pod koniec kilka słów tylko z naszej własnej strony. Nie przeceniamy wagi powyższego wystąpienia berlińskiego organu, nie chcielibyśmy jednakże pomijać go zupełnie milczeniem. Przedstawiają się zaś nam w nim następujące przypuszczenia. Jak wiadomo, pojawia się nie zawsze to, co rząd chce puścić pomiędzy publiczność, w rządowych czy inspirowanych organach. Poszukuje się na ten cel rozmaitych często bardzo pośrednictw, choćby n. p. pośrednictw lipskich "Grenzbotenów" i berlińskich "Tageblattów". W obecnym przypadku zdaje nam się, że jest celem rozpowszechnić pomiędzy niemiecką publicznością przekonanie, że jedynie sprawa polska jest przeszkodą zawarcia ostatecznego pokoju między Kuryą rzymską a gabinetem berlińskim. Być dalej może, iż chodzi o rzucenie w oczy groźby rządowi włoskiemu zbliżającemu się do Anglii widokami niemieckiej opieki nad Papieżem.

Co przeciw najważniejsze dla nas i z naszego stanowiska, to owo nadanie pierwszorzędnej wagi w owem wystąpieniu — kwestyi polskiej. Ileż razy co nasłyszeliśmy się ostatnimi czasy, że dzisiaj już polityczne Polaków nie ma, a żadna kwestya polska spokoju i sumień dyplomacyi europejskiej nie zakłóca. Tymczasem nie ma żadnej kombinacyi, żadnej ważniejszej oscylacyi w dziedzinie polityki europejskiej, w którejby ostatecznie owa usmiercona kwestya polska nie zmartwychwstała, nie narzucała się natarczywie i uporeczywie namysłem i postanowieniom europejskiej dyplomacyi.

Otóż najważniejszy sens moralny, jaki nam z owego zagadkowego nieco artykułu berlińskiego organu wyciągnąć przychodzi.

GAZETA CHICAGOSKA

wychodzi co tydzień,

we Wtorek.

Wydawca i Właściciel

G. A. Klupp.

Redaktor: ZBIGNIEW BRODOWSKI.

Wszelkie komunikacje i przesyłki należy adresować:

G. A. Klupp,
666 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL.

CHICAGO, 3go LUTEGO, 1885.

Posłannictwo prasy polskiej w Ameryce.

W stosunkach rozwoju narodowego, pod względem sił moralnych, potęgi ducha, dobrobytu, oświaty, literatury, znaczenia wreszcie politycznego, niezaprzeczenie główną rolę odgrywają pisma peryodyczne.

Pisma te dochodzą do każdego prawie domu, każdemu wpadają w rękę, każdy zaciękawiony szuka świeżych jakich wiadomości, stara się chociażby tylko przejrzeć takowe, czy nie znajdzie dla siebie coś interesującego, — a skoro wiedza czytelnika, raz zostanie zainteresowaną, przechodzi już w potrzebę, w niezbędny warunek życia.

Z tych to powodów Redakcyje pism peryodycznych, pojmujące swe posłannictwo, mają przed sobą te zadania wielkie, wzniosłe, święte, one to są strażnikami narodowemi; biada niestety, jeżeli są kierowane przez ludzi małodusznych, głupich, którzy nie potrafią nawet materialnych swych korzyści obliczyć, że otrzymane jakie kilkanaście dolarów za niesumienne anonsa lub artykuły, odbierają im czytelników, czynią wstrętnym dla wielu pismo, sprawiają niezadowolnienie publiczności i przynoszą krzywdę piśmiennictwu polskiemu.

Jakkolwiek w okolicznościach obecnych niezaprzeczam, że materialnie trudne i ciężkie jest posłannictwo Redakcyi, jednakowoż każdy, pojmujący ten przedmiot, rozumie, że pewny mieć może rachunek, skoro pismo uzyska uznanie publiczności, będzie mieć po opłaceniu kosztów, przyzwoite wynagrodzenie za swe prace. — Niechęć i zawziętość przeciwko ludziom i pismom nowo swój zawód rozpoczynającym, dowodzi niezrozumienia tego prostego wyniku, że tylko wzrastać może liczba czytających, jeżeli liczba wychodzących pism peryodycznych powiększa się, a tem samem staje się to bodźcem do dobrego i użytecznego redagowania gazet.

Narodowość polska tu w Ameryce, tak niestety podrzędna, dotąd jeszcze, zajmuje stanowisko, że boleść sprawia dotykać tego przedmiotu.

Wielu z Polaków wstydy się używać mowy ojczystej, chętnie dają się wliczać do narodowości niemieckiej i pozostawieni w tym stanie, niewątpliwie straceni dla polskiej sprawy zostaną.

Przed czterema laty zawiązany został Związek Narodowy Polski, który pojmował tą sprawę, uznał konieczność zaprowadzenia pisma peryodycznego, któreby było organem spraw polskich i z wielką trudnością, jak to zwykle bywa, rozpoczęło się wydawnictwo "Zgody". — Niestety, dobre myśli i cele przeszły w zgniliznę. Pismo polskie, które przybrało dewizę narodowego, stało się narzędziem niektórych osób i przybrało charakter mniej więcej kosmopolityczny — i jak dzisiaj rzeczy stoją, gotowe każdemu dającemu więcej, poświęcić wszystkie polskie interesa. — "Zgoda", która założoną została za ofiar publicznych, na którą niejedyn, czując jej potrzebę, ostatniego może oddawać centa, byle pi-

smo to odpowiadało swemu celowi, straciła swój charakter, stała się przybożnym pismem nieznanym obcych spekulantów, których naród polski tylko tak długo obchodzi, dopóki z niego ciągną zysk, a jako organ narodowy, doprowadziła Związek Narodowy, do zachwiania w istnieniu.

Jesteśmy z najlepszymi chęciami i życzeniami dla Związku Narodowego Polskiego w Ameryce, pragniemy jego wzrostu i zajęcia należnego mu stanowiska, lecz do tego dojść może jedynie, dając dowody, swych prac i dobrych chęci, a które to przez swój organ "Zgoda" rozwinąć i upowszechnić byłoby mu łatwem.

Oby zbliżający się sejm Związku Narodowego Polskiego — w La Crosse Wisconsin zajął się tą sprawą, i dla do bra tak Związku, jako też całego naszego ogółu zwrócił dążności założonego z pieniędzy Polskich organu na drogę właściwego celu i obowiązku. Jakkolwiek publiczna rehabilitacja jest przykrą i trudną, mamy nadzieję że jeżeli pismo *Zgoda* zwróci się na właściwą drogę, i zapragnie odpowiedzieć swemu celowi postawi jasno swych dążeń cele, i pocznie używać pisma na wywyższenie, a nie pogębienie Polaków, a tym sposobem uzyska pobłażanie i oczekiwanie publiczności zwrotu ku lepszemu. W sprawach narodowych ważną jest kwestyą dobrobyt, gdyż ten daje środki do przeprowadzania celów. Tam gdzie ogólna zamożność, tam każdy czyn szlachetny, każda kwestja dobra publicznego łatwo w życie wprowadzoną być może; jeśli polska narodowość wspierać wzajemnie będzie swe interesa, odsetki zysków pozostaną w rękach rodaków a pieniądz obrotowy nieprzejdzie w obce ręce, lecz owszem dobrobyt ogólny zwiększać się będzie. Uważne nawoływanie, ażeby pod pozorem wspieraniem interesów polskich, nie osiągali sprzedający, nadmiernych zysków jest koniecznością, bo wszelkie w tym rodzaju nadużycia, są tak szkodliwe że rozrywają ten łączący nas węzeł.

Pisma zaś polskie perjodyczne w Ameryce zapominające że utrzymanie swe mają jedynie z Polaków ogłoszaniem i zachwalaniem przedmiotów nabywania u obcych, a których można nabyć od swoich, chybiamy swego celu i tracą charakter narodowy.

Staranna praca pod względem redagowania pisma co do stylu, języka, ortografii i sensu jest więcej jak koniecznością, gdyż zaniedbywanie tych warunków, odstrasza czytających, tworzy nowy język, który będzie musiał starać się o uzyskanie praw obywatelstwa w pośród licznych narzeczy słowiańskich.

Prośba księdza Ignacego Barszcza,

proboszcza parafii św. Antoniego z Jersey City, N.J. razem z parafianami tegoż kościoła.

Pragniemy usilnie pozostawać w wierze św. rzymsko katolickiej, w której zostawali nasi praojcowie, przez którą to wiarę budowali klasztory i świątynie, a przez te cnoty wiele ich zostało świętymi. Te pobudki ku dobremu i zbawienemu celom ożywiają w nas wiarę, abyśmy otworzyli do was Najmilejsi Rodacy usta nasze do litościwych i bogobojnych serc waszych o ofiarę na kościół mający się budować z naszych i waszych pobożnych składek. Nie tajemny przed wami Najmilejsi, że sami tego wszystkiego nie podołamy, jeżeli wasze cegiełki nie będą położone w ściany naszej świątyni, z której modlitwy nasze mają wychodzić z serc i ust do Ojca Przedwiecznego Zastępów w sprawie naszego i waszego zbawienia. Przyjmijcie naszą do was prośbę, otworcie wa-

szcze chojne serca, wyciągnijcie waszą szczerobliwą rękę, a dacie poznać żeście miłosierni, żeście z ojczyzny naszej, że tęsknicie do niej i jej świątyń, w których w miarę modlitwy i wiary doznaliście cudów.

Wszystkie wasze ofiary niech będą złożone na ręce Jaśnie Wielmożnego Biskupa dyecezyi Newarskiej, zostającego w Seton Hall College, South Orange, N. J., który będzie miał sposobność poznać waszą ofiarodajność i polecać was Panu Bogu w modlitwach swoich pasterskich o sowitą zapłatę przed Bogiem za waszą szczerobliwość na cel kościoła. Przyjmijcie nasze ku wam zaufanie, przyjmijcie nasze modlitwy do przyczyzny naszego patrona św. Antoniego, aby on raczył was strzedz od wszystkich przykrych okoliczności razem z nami, aby zabłyskał w tej świątyni cudami i łaskami o co Go poprosimy, którą mamy wystawić.

Przybiegamy do was z ufnością i wiarą przypominamy wam słowa Chrystusa Pana: "Błogosławieni miłosierni", żeby to miłosierdzie było wam wypłacone stokrotnie przez samego Stwórcę nieba i ziemi, który niech sam pokieruje waszym sercem w tej sprawie, rozrząży iskierkę ku dobremu czynom obudzi w was ufność żebyście nie myśleli, że my tu Pana Boga chwalić nie chcemy a waszą ofiarą mogli się źle rządzić, albo co użyć na inne cele a nie na kościół. Prosimy Ojca Zastępów, aby tę naszą prośbę raczył umieścić w sercach waszych miłujących ojczyznę i świętą matkę kościół, żebyście się nie stali oziębłymi, żebyście pamiętali, że przez waszą ofiarę na ten cel, pobudujemy jeden pomnik chwały tak ku chwale Bożej jakoteż i pamiątkę naszego tu pobytu i naszego męczeństwa patryotycznego, ażeby za wasze ofiary, które uczynicie rozstąpiło się wam morze, żebyście mogli przejść suchą nogą do naszej ojczyzny, w której żebyśmy zastali wszystkie zbudowane przez naszych praojców święte kościoły, święte klasztory i głos dzwonów, wzywających nas do naszych obowiązków zbawienia, a ofiara wasza za nas niech się kościół stanie Manną nigdy nie popusztą, tak jak się stała smaczną i miłą izraelitom na puszczy.

Upraszamy naszych ofiarodawców łaskawych, aby mogli składać swoje ofiary na ręce W. P. G. A. Klupp, którego upoważniamy i upraszamy o pośrednictwo w tej sprawie i przesłanie ofiar pod wyżej wskazanym adresem J. W. Pa-sterza, i prosimy serdecznie, aby ten nasz panegeryk był wydrukowany wielkimi zgłoskami w jego łaskawym piśmie.

W Panu naszym Jezusie Chrystusie najniegodniejszy was ziomek i sługa

KJ. IGNACY BARSZCZ,
Jersey City, dnia 10 Stycznia, 1885 r. No. 2 Ekspedycji.

Stósownie do powyższej odezwy otwieramy składkę na cel tak wzniosły, jakim jest budowanie świątyni Pańskich i spodziewamy się, że Rodacy jak najliczniejszym datkiem przyjdą w pomoc swoim braciom, a tem się przyczynią do pomnożenia chwały Bożej.

Józef Strossmayer,

Biskup Diakowa, Bośni i Syrmii.

W tych dniach redakcyja Gaz. Chic. otrzym ałabroszurę napisaną przez p. Stanisława Bełzę pod tyt. *Wizyta u Strossmayera*.

Postać Józefa Strossmayera tego gorącego patryoty Kroackiego i przewodźcy swego narodu, tak na polu politycznym jako i religijnem, jak gwiazda przewodnia przyświeca swemu narodowi i daje oczywisty dowód, co patryotyzm w małym nawet zakresie działalności skuteczniej potrafi. Z ciekawej tej broszury podajemy czytelnikom naszym stre-

szczony życiorys tego znakomitego męża, który ważną jeszcze odegra rolę w świecie słowiańskiu.

Józef Jerzy (Josip Juraj) Strossmayer, dzisiejszy biskup promienie dzienne ujrzał w d. 4. lutego 1815 roku w Osieku. Syn ubogich rodziców z ludu, pierwiastkowe nauki pobierał w szkołach swego rodzinnego miasta, a następnie wstąpiwszy do uniwersytetu w Peszcie, uzyskał tam stopień doktora filozofii. Czując powołanie do stanu duchownego, w Wrześniu w 1838 roku, otrzymał doktorat teologii i wpisał się, mając zaledwie 23 lat wieku, w poczet kapłanów katolickiego kościoła. Na wiek swój wykształcony w naukach świeckich i duchownych, wkrótce potem został profesorem Seminaryum w Diakowie, i na tem to pozostając stanowisku, wystąpił na arenę publicznej działalności, jako gorliwy obrońca narodowości kroackiej przeciwko Madziarom.

Czując się zagrożonymi w swoich najświętszych prawach, Kroaci rozpozyczyli wtedy właśnie z potężnym nieprzyjacielem zaciętą choć bezkrwawą walkę.

W Osieku zebrała się tak nazwana "Żupa Osiecka", a posiedzenia jej członków, były świadkami tak gwałtownych wystąpień przeciwko językowemu uciskowi, że wspomnieniami ich żyje dotąd cała inteligencya Kroacyi i Sławonii. Tym, który najnamiętniejsze wypowiedział tam mowy, był młody Strossmayer, i wtedy już oczy wszystkich zwróciły się na niego, i wtedy już nieprzyjaciele zaczęli się z nim rachować. Był to rok 1847, a wkrótce nastąpiły znane wypadki węgierskie. Strossmayer znajdujący się wtedy w Wiedniu na wysokim stanowisku kapelana cesarza Ferdynanda i dyrektora Augustaneum, silnie zaważył na sali tych wypadków. Mając do wyboru Austryę lub Węgry z Jelacycem przerzucił się na stronę Austrii i sparaliżował tem samem potężnych rewolucyjny Madziarów.

W chwili kiedy nad Dunajem i Cissą wypadki te się rozgrywały, w Diakowie umarł miejscowy biskup Kukovic. Młody Strossmayer mający zaledwie lat 34, obejmuje po nim stolicę, a w rok potem, wyniesiony zostaje na wysoką godność Biskupa Bośni i Syrmii.

Stłumienie powstania madziarskiego nie zaraz Kroacyi wyszło na dobre. Austriya zatryumfowała nad swym wewnętrznym wrogiem, ale wraz z nią zatryumfowała najstraszniejsza reakcyja, i ciasny Meternichowski centralizm. Przekonany, że nie ma tak strasznej w życiu narodu chwili, w którejby nie można było z korzyścią dla niego pracować, młody Biskup Strossmayer zwraca się ku oświacie ludu. Zakłada własnym kosztem Seminaryum w Diakowie, urządza po całej Sławonii szkoły dla chłopców i dziewcząt, a nie poprzestając na tem, wspiera prace mające na celu dobro ojczystego kraju; jego osobistemi funduszami, wydawnictwa naukowe południowych Słowian, mimo niechęci rządu, ukazują się na widok publiczny, on dopomaga do wydania prac znakomitego Karadzieza. Zgodnie ze swym hasłem "sve za vjeru i domowinu" (wszystko za wiarę i ojczyznę), krząta się on na każdym polu, budzi życie we wszystkich zakątkach, wszystkim dodaje ducha do znoszenia przeciwności, i do walki z niemi. To też nazwisko jego, wkrótce w całym świecie słowiańskim, dostępuje niesłychanego rozgłosu.

Tymczasem wypadki idą szybkim krokiem. Centralistyczna Austriya przeżywała się z dniem każdym, stary Meternichowski system skrzybiał na wszystkich liniach. Uclśnione, lecz nie zduszone narodowości, rozsadały wszędzie spróchniały niedoświetlone budynki, a

na zrumienionym krwią ludzką poln Solferina, rozpadł się on ostatecznie na drzazgi. Czując gwałtowną potrzebę zmiany, rząd zaraz po 1859 roku, powołał do Wiednia mężów zaufania z całej Austrii, by ci radami swemi podparli gmach państwowej jedności, i nowym duchem natchnęli nowe rządy. W liczbie wezwanych był Strossmayer.

Strossmayer, federalista z krwi i kości, domagał się już wtedy w Wiedniu zupełnej autonomii od Węgrów dla trójjedynego królestwa, Kroacyi, Dalmacyi i Sławonii, oraz połączenia tych królestw w jedną całość, i choć żądanie jego nie zostało do dziś dnia w zupełności uwzględnione, choć dziś Dalmacya rozdzieloną jest politycznie od swoich pobratymczych siostrzyc, należy bowiem do Austrii, podczas gdy te ostatnie części składowe korony św. Stefana stanowią, — oklaski najogólniejszego uznania od Zary do Raguzy towarzyszyły przemowie Dalmatyńca Wojnowicza, który podczas poświęcenia Katedry w Diakowie wobec deputacyi sławiańskich w te do Biskupa odezwał się słowa: „Pod swe opiekuńcze skrzydła, wzięliście mężów Dalmacyi, którzy w imię kroackiej sprawy działali. Dążyliśmy po połączeniu z macierzystą ziemią, — w sercu waszem ona już dawno była połączoną nierozdzielnie. Dalmacya zatem, naprzód do Boga, potem do swojego Króla, a nareszcie do Was należy.”

Zasady — powtarzam, których urzeczywistnienia domagał się Strossmayer po roku 1859, w całości uwzględnione nie zostały. Rząd lękając się nowości, półśrodkami wykręcił się z trudnego położenia, podpórkami wsparł gmach spróchniały już u swoich podstaw. Zawiedziony ale nie zniechęcony Strossmayer, wraca do Diakowa, a wierząc, że nie upadnie ten naród, który drogą rodzinnej oświaty, wyrodził w sobie świadomość swej odrębności, nad spotęgowaniem jej rozpoczyna gorliwą pracę. Właśnie była na stole myśl założenia w Zagrzebiu Akademii dla południowych Słowian. Strossmayer zapala się do tej myśli, a pragnąc przyoblec ją jak najszybciej w ciało, na urzeczywistnienie tego planu ofiaruje kilkadziesiąt tysięcy złotych reńskich. Jakoż sprawa wstępuje za jego pomocą na dobrą drogę, i już w roku 1861, Rząd zatwierdza statuty tej Akademii.

W roku 1865 widzimy Strossmayera Deputowanym w Sejmie, a w rok potem znajdujemy go w Peszcie, gdzie wspólnie z wybraną komisją, miał się z Węgrami naradzać nad ugodą madziarsko-kroacką. Jakoż uroda przychodzi do skutku, ale wcale nie w takich kształtach, w jakich chciał ją widzieć Strossmayer. Właśnie była to chwila najwyższego tryumfu Węgier. Dumny Habsburg, złamany pod Sadową, podążył do opornego długo Pesztu i tam, koroną św. Stefana uwieńczył swoje skronie. W całej Austrii madziaryzm stał się modnym, w nowym dualizmie widziano zbawienie monarchii, nie więc dziwnego, że w Wiedniu nie poparto jak należy żądań posłów horwackich i Strossmayera, i że w morzu światła, jakim zajaśniała wschodnia stolica naddunajska, w chwili gdy następcą Beli, Ludwika i naszego Jagiellończyka wjechał na historyczny pagorek i tam na cztery strony świata rozmachnął się pamiątkowym mieczem, jakby dla odparcia wrogów Korony św. Stefana, nie dziwnego powtarzam, że w tej uroczystej chwili, że w tem wspaniałem morzu światła, utonęły gorzkie łzy i jęki Słowaków, węgierskich Rusinów i Kroatów.

Opozycya Strossmayera przeciwko Węgom, naraziła go nawet osobiście Dworowi. Jakoż czuł on konieczną potrzebę, usunięcia się na czas jakiś z politycznej widowni — i dobrowolnie o-

puścił ojczystą ziemię, udając się w dłuższą podróż za granicę. Powróciwszy zaś do kraju, ustąpił z areny parlamentarnej, i oddał się już wyłącznie naukowym i cywilizacyjnym pracom.

Chwilą tryumfu dla Strossmayera, był dzień 2go września 1867 roku. Po długich usiłowaniach i zwalczeniu tyśiącznych przeciwności, w dniu tym nareszcie otwarto w Zagrzebiu wrota narodowej Akademii. Ze wszech stron zjechały się wtedy do stolicy Kroacyi deputacye sławiańskie, wszędzie widziano radość z doprowadzenia do skutku wielkiego dzieła. Strossmayer obrany dożywotnim protektorem Akademii, wygłosił przy tej sposobności świetną mowę, w której dał publiczny wyraz swojemu oburzeniu, na krzyki zawistnej mu ciasnej klerykalnej partyi, która, — ośmieliła się w swem kosmopolitycznem zacofoaniu, wyrzucać mu rozrzucanie pieniędzy na cele oświaty i nauki.

„Wszystko, co się robi dla wiary, — powiedział wtedy, odpierając niesłuszną napaść, — przynosi pożytek nauce, wszystko co się robi dla nauki, niesie pożytek wierze. Zaprawdę, spełniać będziemy nasze obowiązki duchowne, ale zároveň popierać będziemy całemi siłami, wszelkie interesa dotyczące rozwoju materialnego i moralnego naszego narodu, dotyczące jego bytu i jego przyszłości.”

Ostatnim wielkim czynem na polu oświaty Strossmayera, było otwarcie w roku 1874 w Zagrzebiu sławiańskiego Uniwersytetu. Czyn ten, nowym blaskiem oświecił skroń zasłużonego obywatela, to też gdy w rok potem obchodził on w Diakowie 25-letni jubileusz swojego kapłaństwa, naród poniósł mu słowa takiego uznania i hołdu, jakie się tylko w wyjątkowych razach, składa wyjątkowym mężom.

Oto kroackie słowa tego uznania i hołdu:

„Ti si rodu prvi sine,
„Jer si prva rodu glava
„Ti nam skinu s macza hrdju
„Ducha vjecnog dignu tvrdju.
„Czim se dizi i szto ima,
„Sve od Tebe narod prima”.
(„Tyś jest pierwszym ludu synem,
„Tyś jest pierwszą ludu głową,
„Rdzeń nam z mieczy starł, — i nową
„Twierdzeń dzwignął swoim czynem.
„I cokolwiek posiadamy,
„Tobie tylko zawdzięczamy”).

Chicago.

M. A. Brown przybył niedawno do Commercial Hotel wioząc ze sobą ogromnych rozmiarów walizę i nadzwyczaj ciężką. Ciężar walizy przychylnie usposobił właściciela ku niemu, tak iż przez 4 tygodnie jadł i pił w hotelu odkładając zapłatę na jakiś późniejszy termin. Wreszcie, gdy już gospodarz zaczął nalegać znikł pewnego pięknego poranku, zostawiając za sobą ciężką walizę. Po kilku dniach gospodarz kazał otworzyć takąową i wcale nie był zachwyconym, gdy zobaczył we walizie same cegły. Oddał sprawę detektywom i tym się udało złapać genialnego młodzieńca w Grand Pacific Hotel, dokąd się wprowadził z podobną walizą również wypełnioną cegłami. Sędzia Kersten politował się nad biedakiem i dał mu wolny hotel we więzieniu na trzy miesiące.

Pod numerem 2905 Portland Avenue Stefan Convay zapadł na czarną ospę. Przeniesiono go do szpitala i wszelkie poczyniono kroki, aby dalszemu rozprzestrzenieniu się choroby zapobiedz. Dr. De Wolf naczelnik bióra zdrowia wyraził się, że stosunki sanitarne naszego miasta są tak dobre, iż choroba nie może przybrać groźnych rozmiarów.

Dnia 31go stycznia o godzinie wpół do 8mej z rana zeszły się około 43tej u-

licy dwa pociągi i całą siłą uderzyły na siebie. Nieszczęście stało się w skutek gęstej mgły i uderzenie maszyn było tak silne, że obydwaj inżynierowie ciężko poranieni spadli z pociągu. Pasażerowie, których ogółem było 113, nie zostali uszkodzeni.

Pani Jessie Mitchell, mieszkająca pod numerem 90 South Jefferson ulicy jest kobietą, z którą nie warto żartować. Zeszłego tygodnia zobaczyła, że jakiś łobuz ukradłszy wywieszoną na podwórzu bieliznę, starał się z nią uciec. Nie namyślając się długo, pobiegła za nim, dogoniła go, powaliła o ziemię i poczęła bić w najlepsze. Nadbiegły policjant ledwo zdołał oderwać rozgniewaną damę i zaprowadził złodzieja na policją.

Zeszłego tygodnia mieliśmy w mieście straszliwy wypadek wścieklizny. Sarah Tiedeman, młoda Niemka, służąca pod numerem 398 Sedgwick ulicy, nagle dostała gwałtownych konwulsji i poczęła szczeleć i wyć zupełnie jak pies. Cała familia w największym przerażeniu zatarasowała się w jednym pokoju i przez okno zawołała o pomoc. Nadbiegła policja i czterech było potrzeba silnych ludzi, aby nieszczęśliwą dziewczynę opanować i związać. Podobno kilka lat temu ugryzł ją pokojowy piesek, a skutki tego ukąszenia dopiero teraz się okazały.

Piętnastoletni Jan Fahren king, mieszkający pod numerem 957 Halsted ulicy, zastrzelił swego dwudziestoletniego brata Jakóba. Smutna to tragedia była, skutkiem nieostrożności i lekko-myślności. Była w domu para starych pistoletów, o których nikt nie sądził, że są nabite. Bracia poczęli żartować pomiędzy sobą i jakoby strzelać do siebie, gdy w tem pistolet w rękę młodego brata wystrzelił i starszy śmiertelnie ranny padł na ziemię, a mózg jego rozprysnął się na wszystkie strony. Nieszczęsnego bratobójcę natychmiast aresztowano — żal jego i smutek niewczesny jest tak wielkim, że prawie od zmysłów odchodzi.

W niemałych opałach był zeszłej obooty niejaki John Fassbinger, robotnik we fabryce octu. Robota przy occie nie skwasila jego serca, jakto zaraz się przekonamy. — Poznawszy piękną „landsmankę” Paulinę, zajrzał głęboko w czarne jej oczy i miłosnemi zakłęciami i przysięgami zyskał zupełną wzajemność. — Jednakże naszej czarobrewie, prócz miłości zachciało się i pierścienia ślubnego, a znów niemiecki Don Juan o tem ani nie myślał. — W obec tej kolizyi pojęć energiczna Paulina kazała zaarrestować Johna, a przed sędzią dała tak dobitne dowody słuszności swej sprawy w postaci zdrowego 4 miesięcznego chłopaka, iż nie było żadnej nadziei dla bałamuta i postawiono go pod kaucyą tysiąca dolarów. Nie mogąc złożyć kaucyi, a nie chcąc znówu siedzieć we więzieniu, zmiękł biedny John i oświadczał, że całe jego postępowanie było tylko probowaniem kochanki. Takie oświadczenie zakończyło naturalnie spór, sprowadzono patent od County Clerka i sędzia natychmiast połączył ciężko próbowaną parę. Wymykająca ta nie wystarczyła jednakże ojcu Dulcynei, bo wychodzącego ze sądu zięcia obił w najniemiłosierniejszy sposób. Zona poczęła bronić męża i koniec końców policja znów wszystkich zaprowadziła napowrót do więzienia. Sędzia jednakże nie chcąc zatruwać miodowych miesięcy nowożeńcom, puścił ich wolnych wraz ze zagniewanym ojcem, i dziś miasto Chicago liczy w pośród swoich obywateli nową szczęśliwą parę.

Dział polityczny, interesów i wypadków zaszłych w świecie, dotąd w GAZETIE CHICAGOSKIEJ nie jest jeszcze odpowiednio zamieszczany. Wkrótce jednakże i to, starać się będzie Redakcja obszernie podawać do wiadomości czytelnikom.

SKRZYŃKA DO LISTÓW.

P. M. Rzeszotarskiego upraszamy o podanie swego dokładnego adresu, gdyż gazeta przysłana do No. 3 Henry St. zwróconą została przez pocztę.

Tak samo gazeta zaadresowana do p. J. Wiśniewskiego 519 Milwaukee Ave. została zwróconą.

TEATR AMATORSKI Towarzystwa Harmonii

W CHICAGO,

— odbędzie się —

W SOBOTE, 7 LUTEGO, 1885 roku,

w *Schoenhofen'a Hali*

876 i 878 Milwaukee Ave. na rogu Ashland Av.

— odegrane będzie: —

MAJSTER I CZELADNIK,

komedia w dwóch aktach.

BŁĄZEK II OPĘTANY

krotochwila w jednym akcie ze śpiewkami.

Początek o godz. punkt 8ej wiecz.

Cena Biletu - - 35c.
Dla dzieci do lat 12 15c.

Po skończonem przedstawieniu

Z-A-B-A-W-A.

Do licznego współdziału zaprasza Rodaków Komitet.

TEATR

Towarzystwa Przemysłowego, Rzemieślników Polskich w Chicago.

— odbędzie się —

w Niedzielę 15go Lutego, 1885,

w *Vorwaerts Turn Hali*,

przy 12tej ulicy, niedaleko Halsted ulicy.

ODEGRANE BĘDZIE:

Dzwonek Św. Jadwigi,

Obrazek z życia współczesnego w 3 aktach. Rzecz dzieje się na Górnym Szlázku.

Kasa otwarta o godzinie 7ej wieczorem.

Początek o godzinie punkt 8 wiecz.

Cena biletu od osoby 35c. Dzieci do lat 12tu 15c.

Po skończonem przedstawieniu

BAL!

Do licznego współdziału zaprasza KOMITET.

Poszukiwanie.

Walenty Grajek, który zamieszkiwał w St. Louis Mo., w roku 1882 i 1883 — podobno został zabitym. Wiadomości o nim są potrzebne w interesach familijnych. — Uprasza się rodaków, jeżeli kto posiada wiadomość o życiu jego lub śmierci ażeby dał znać do GAZETY CHICAGOSKIEJ. Adresując GAZETA CHICAGOSKA, 666 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Stefan Makielski Sekretarz Towarzystwa „Gmina Polska No. I” mieszka obecnie pod No. 15 Emma Street, Chicago. Wszystkie korespondencye dotyczące się „Gminy Polskiej No. I.” uprasza się nadsyłać pod powyższym adresem.

Zajście Afrykańskie.

Pierwszy strzał od czasu wojny francuskiej pada ze strony pruskiej na widowni równie odległej, jak niespodzianej zapewne przez nikogo, — na brzegach Afryki. Okolicznością niezupełnie nieciekawą pozostanie, że mimo odległości i mimo tak bardzo mało prawdopodobnej czy to wspólności, czy kolizji jakichkolwiek interesów, dziwna igraszka losów wprowadza od czasu do czasu Afrykę w zetknięcie z utworem Hohenzollernów.

Już tak zwany wielki elektor Fryderyk Wilhelm, ten sam, który się wyłamał z pod polskiego zwierzchnictwa w księstwie pruskiem, zakładał brandenburskie handlowe faktory na brzegach Afryki i zawierał odpowiednie temu traktaty z królikami murzyńskimi, którzy na przemian z przyjaciół stawali się wrogami, aż cała sprawa pod panowaniem następców jego zasnęła. Poljął znów usiłowania w tym kierunku i na tejże samej widowni, choć bez właściwej sobie zkadłmąd energii Fryderyk II tworząc instytucją tak zwanego Handlu morskiego (Seehandlung),

I to przedsięwzięcie zasnęło. Postępując w lustracji prusko-afrykańskich stosunków dalej, spotykamy się już za naszej pamięci, w ciągu jesieni r. 1856, z niefortunnym dla młodej marynarki pruskiej faktem spotkania między jej lądującą pod Melillą załogą a tak zwanymi piratami Riffe. Pruscy żołnierze zdziwiątkowani kulami piratów, stracili między innymi porucznika Niesemanna dowodzącego jednym z okrętów w zastępstwie kapitana, byli zmuszeni schronić się na statki i poszukać bezpieczeństwa w Gibraltarze.

Kronika ubiegłych kilkunastu dni zapisuje podobne zajście na wybrzeżach Kamerunu z tą tylko różnicą, że na ten raz według doniesień urzędowych, Prusacy wychodzą zwycięzcy. Doniesienie owo brzmi jak następuje:

“Nasze wojenne statki Bismarck i Olga zawinęły dnia 18 grudnia do Kamerunu i wylądowały tamże dnia 20go grudnia 330 ludzi z czterema działami, ponieważ mieszkańcy Hickorytownu i Fostownu wypędzili sprzyjającego Niemcom króla Bella, zagrożali kupcom i spalili Beltown.

Kickorytown wzięto po słabym oporze bez straty. Oficer ze statku Olga, Ridel, który się dowiedział, że mieszkańcy Fosstownu wzięli do niewoli Woermanna, agenta Panteniusa, postanowił zaprobować jego ocalenia. Wśród silnego ognia wylądował oddział w Beltown i zdobył szturmem wzgórze sto stóp wysokie ze stratą jednego poległego i siedmiu rannych. Sześćdziesięciu ludzi broniło szczyt góry przez dwie godziny przeciw 400 nieprzyjaciółom, strzelającym z zarośli i angielskich misy. Zaczęło zbywać na amunicji aż przyszło wsparcie ze statku Bismarck. Wtedy to zostało Fosstown wzięte szturmem wśród okrzyków hurra i spalone. Tymczasem zamordowali buntownicy agenta Woermanna, pana Panteniusa. Po stracie 20 poległych i wielu rannych, między nimi 4 naczelników, uszedł nieprzyjaciół w głąb kraju. Dnia 21 grudnia zajęto ponownie opuszczony Fosstown; dnia 22 grudnia bombardowała Olga płynąc rzeką, Kickorytown. Porządek jest teraz zupełnie przywrócony. Murzyni poczynają uwiedzionych i współników wydawać. Ogłoszenie admirała zakazuje sprzedaż broni i grozi białym podżegaczom buntu wypędzeniem.

Jakżebyśmy też w interesie historycznej prawdy pragnęli korzystać ze złotej maksymy: Audiatur et altera pars, przeczytać jakie sprawozdanie biednych murzynów o całym tem zajściu, tłumaczącem z ich stanowiska jego powody i szczegóły.

Murzyni afrykańscy nie napiszą naturalnie swego raportu, choćby go napisali, nie dowiemy się o nim, a tak jesteśmy skazani ograniczyć się na powyższym doniesieniu pruskiem, jako na jedynym źródle naszych informacji i wypływających zeń spostrzeżeń.

Wystarczy przecież na tymczasem to, co powiada raport pruski do uwag, jakie nam się natarczywie, mimowolnie przy tej sposobności narzucają.

Uprzedzamy zaś wszystkich czytelników naszych, że występując z niemi, jako nauczonymi sami w szkole długoltnich przeciwności pojmować cudze krzywdy i bóle, wystawiamy się, być może, bardzo łatwo na zarzut jakiegoś niepraktycznego, sentymentalnego ideologizmu.

Wystawiając się na podobny zarzut, powiedzmy więc nasamprzód, że nie jesteśmy zwolennikami Darwinowej teorii o prawie życia i śmierci ras wyższych ludzkości nad niższymi, że przeciwnie, według naszego, uczuciem naszym i chrześcijańską nauką przekonania, wyższość jednej rasy nad drugą zależy nie na niszczeniu i deptaniu, ale na kształceniu, pielęgnowaniu, moralnem oświecaniu i podnoszeniu młodszej i niższej przez starszą i wyższą.

Ztąd, niechaj nam będzie wolno powiedzieć, nie rozgrzewają się ani nasz umysł, ani serce nasze dla “cywilizacyjnych” podbojów czy to Kortezów czy Pizarrow, czy angielskich cywilizacyjnych polowań na czerwonoskórnych Indyjczyków i biednych Australczyków, czy podobnych eksperymentów “cywilizacyjnych”, praktykowanych przez kogobądź przeciw jakiemu bądź “barbarzyństwu.”

Z tego powodu jesteśmy w głębi serca naszego przeciwnikami wszelkiej kolonialnej polityki europejskiej, która pamiętała i pamięta zawsze tylko o interesie własnej potęgi i spekulacji, bez pamięci na erawę istot także ludzkich przecież, których kosztem i szkodą się to odbywa.

Raport oficjalny o zajściu Kameruńskim, który przytoczyliśmy wyżej, dostarcza nam do zastanowień w tym kierunku obfitego materiału. Murzyni mordują wziętego do niewoli agenta Panteniusa.

Naturalnie, że to czyn barbarzyński.

Alę potem siebziba Fosstown wzięta szturmem i spalona nie przez murzynów. Czyż to może aktem misyonarskiej cywilizacji?

Czytamy dalej w owym raporcie “o przywróceniu porządku” A czytamy “o buntownikach murzyńskich.”

Buntownicy! Kto też komu oddaje nieproszone odwiedziny, czy Europejczycy afrykańskim murzynom, czy afrykańscy murzyni nadbrzeżom morza baltickiego i północnego, i jakżeby też zdziwiliby się mieszkańcy z pod Bremerhaven czy Buxtehude, gdyby raporta murzyńskie nazywały buntom ich obronę?

Wszakże przed wizytą europejską nie było na afrykańskich brzegach ani rozlew krwi, ani pożogi nadbrzeżnych osad

Nie dość na tem, zasługuje jeszcze wspomniany raport i pod innym jeszcze, blisko nas dotyczącym względem na urzędowe sprawozdanie, a książkę kanclerz zapewnił z wysokości parlamentowej trybuny, że rząd angielski nie ma w smutnym tym wypadku żadnej winy i żadnego udziału. Cóż się tymczasem dzieje w sprawie odszukania i wysledzenia owego białego czy owych białych, którzy mieli pobuntować kameruńskich murzynów przeciw panowaniu pruskiemu?

Nie wiadomo nam dotąd, czy domysł, na który pod tym względem wpada do wciwnie semicko-postępowy “Berliner

Tageblatt”, spotka się z uznaniem i restrykcyjnym dopatruje się w zajściu afrykańskim nie mniej ani więcej, aniżeli — *reki polskiej!*

Przypominają się semickiemu organowi afrykańska wyprawa Rogozińskiego i ogłoszony jego przed niejakim czasem przez różne dzienniki europejskie list, w którym podróżnik polski donosi, że zrzecnością swą zdołał uprzedzić w pewnej części Kamerunu zamierzoną kolonizacją niemiecką na rzecz kolonizacji angielskiej i że w skutek tego udaremnił dzieło pierwszych.

Fakt tej wyprawy i fakt tego listu starczą berlińskiemu organowi jeżeli nie za dowód, to przynajmniej za niesłychanie ważną poszlakę winy i udziału polskiego w ostatnich wypadkach kameruńskich. Nie najgorszy w tem dowód do jakiego to stopnia w złej i nienawistnej fantazji wzniosłość graniczy ze śmiesznością, tragika wypadków z Szekspirowską światłocieniową istnie komiką!

Dzien. Pozn.

ROZMAITOŚCI.

Rodak nasz, znany i poważany powszechnie, pan Henryk Bukowski w Sztokholmie, mianowany został przez króla szwedzkiego Oskara II. kawalerem orderu Wazy. Pan Bukowski od roku 1864go osiedliwszy się w Szwecji, charakterem szlachetnym i prawym, pracą skrzętną, powagą i dobroczynnością prawdziwie chrześcijańską, wyrobił sobie stanowisko wyjątkowe, które cześć imieniowi polskiemu przynosi. Kochany i poważany powszechnie we wszystkich warstwach społeczeństwa szwedzkiego, zaszczycony zaufaniem ogółu, reprezentuje on dzisiaj najpoważniejszą firmę stolicy; zakład jego artystyczno-komisowy, aukcyje na cały kraj głośne, salony wystawy nieustającej sztuk pięknych i starożytności stały się jednym z punktów centralnych życia towarzyskiego artystów i mecenasów szwedzkich, również jak cudzoziemców, którym imię Bukowskiego i charakter jego znamienity, powszechnie tutaj znane. Pan Bukowski znany powszechnie i wysoko przez cudzoziemców ceniony, przedewszystkiem jako Polak był on na obczyźnie zawsze opiekunem braci-wygnanców w złej i dobrej godzinie, nie tylko radą, ale chlebem powszednim dzieląc się z zaparciem siebie samego. Zakłady nasze naukowe polskie w kraju i za granicą, a mianowicie Muzeum Raperswylskie, którego specjalnym jest mecenasem i opiekunem, zapisują imię jego w księdze wspomnienia, jako wyjątkowy przykład patriotycznej ofiary i poświęcenia dla sprawy i nauki ojczystej. Sztokholm zalicza go do pierwszorzędnych dobroczyńców i opiekunów ubóstwa, któremu zawsze, bez różnicy narodowości i wyznania, jako chrześcijanin, służy pomocą i radą serdeczną. To też śmiało dowiedzieć można, że imię Henryka Bukowskiego do najpopularniejszych należy; a cenione i poważane w Szwecji, zaszczytem jest kraju i społeczeństwa naszego.

Skromny król. Fryderyk VI, król duński w wycieczce swej do Juetlandyi, wstąpił do pewnej wioski. Przy zwiedzaniu szkoły zapytał: “Chłopcy jacy są najwięksi królowie Danii?” Jednogłośnie odpowiedziano: “Waldemar I, Chrystyan VI!” Wtem jeden z chłopców, na dany znak przez nauczyciela, wyciągnął rękę do góry. Czy wiesz jeszcze o jakim?” spytał król. “Wiem, Fryderyk VI”. — Cóż on tak wielkiego uczynił?” Chłopak się zmieszał, w końcu cichym głosem opowiedział: “Nie wiem” — “Pociesz się, mój chłopcze, rzecz król, ja także nie-wiem!”

Trafna odpowiedź. Fryderyk IIgi miał zwyczaj nie tylko księży, lecz i uczonych wprawiać w zakłopotanie swemi niespodziewanymi zapytaniami. I tak przedłożył pewnego razu akademii zapytanie: “dlaczego kieliszek napełniony szampanem daje czystszy dźwięk, niż napełniony burgundem?” Sulzer odpowiedział w imieniu swych kolegów: “Członkowie akademii nie są w stanie przy swych szczupłych pensjach czynić tak kosztownych doświadczeń.” Chyba nie prawda! Podajemy następującą wiadomość z gazet europejskich, dla oryginalności, bo w nią nie wierzymy:

Efekt sceniczny, na jaki chyba żaden teatr na świecie zdobyć się nie potrafił, można oglądać w San Francisco. Treścią dramatu jest zatarg francusko-chiński. Wśród ogólnego chaosu wciąga dwóch drabów chińskich francuskiego żuawa na scenę i kładą go twarzą do publiczności a grzbietem do góry. Obydwaj oprawcy, którzy biedaka przywlekli, pozbawiają go części jego ubrania i a tempo zaczynają szumieć i świszczuć w powietrzu bambusy, a leżący artysta wyje i ryczy jak najęty, albowiem sprawa traktowana jest całkiem na seryo. Ah-How-Long, takie jest nazwisko artysty, który tę rolę męczeńską trzy razy tygodniowo grywa, otrzymuje oprócz zwykłej gaży dwa dolary honorarium za każdy występ; a ponieważ przedstawienia odbywają się co drugi dzień, ma więc czas pomiędzy jednym występem a drugim odpocząć na laurach.

Polskie konie górą. Na tegorocznych wyścigach w Moskwie wygrały polskie konie swym właścicielom następujące sumy; hr. Augustowi Potockiemu 26.270 rubli, Ludwikowi Grabowskiemu 19.295 r., hr. Ludw. Krasińskiemu 16.680 r., Dorożyńskiemu 12.980 r., Mysowiczowskiemu 9.500 r., L. Kronenbergowi 3.645 r., Komierowskiemu 1.050 r., hr. Eustachemu Potockiemu 200 i nakoniec Niemcewiczowi 100 r.

Bacność Polacy!

Pocóż płacić po 7 lub więcej dolarów za akier gruntu leśnego, kiedy taki sam grunt w tym samym powiecie o połowę taniej dostać można?—Wszakże obowiązkiem każdego jest oszczędzać grosza dla swych dzieci!

W Kolonii “Sobieski” w Shawano County. gdzie już kilkadziesiąt Polaków się okupiło, i niejedni już tam mieszkają, jest do nabycia grunt po dwa dolary za akier, na 6 letnią wypłatę, a zatem więcej jak o połowę taniej.

Grunta te są urodzajne i wszystko zboże jako i warzywo tam się obficie obradza.—Kościół będzie latową porą budowanym;

w Kolonii “Wilno”

już nieomal przez każdego znanej, gdzie już przeszło 700 rodzin się okupiło, jest kościół i szkoła bez długów, a zatem wszelkie potrzeby duchowne zaspokojone.—Grunta te tak samo na 6 lat wypłaty.

Grunta te są własnością CHICAGO NORTH WESTERN, kolei żelaznej.

Po cyrkularze i bliższe wiadomości należy się zgłosić listownie lub osobiście wprost do ofisu:

G. A. Klupp,

Biuro Bankowe i Kolonizacyi

666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Drukarnia
“Gazety Chicagoskiej”

666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Drukuje broszury, konstytucye, afisze, obwieszczenia i cyrkularze rozmaitej wielkości i rozmiarów. Wizytowe karty, uwiadomienia ślubne, nagłówki do listów, adresy i w ogóle wszystko co w zakres drukarski wchodzi.

PIERWSZEJ KLASY ROBOTA,

PO CENACH UMIARKOWANYCH.

Szach i Mat.

(Ciąg dalszy.)

Jeszcze szybciej je zamknął: rozkazujący gest pryncypała zmusił go do tego.

Wszystko to trwało zaledwie jedną drobną chwilę.

Ja jednak zdołałem dostrzedz, w przyniesionej skrzyni, trupiej bladej twarzy młodzieńca, której szeroko roztwarte oczy zdawały się patrzeć na mnie strasznie, martwo, nieruchomie...

Zimny dreszcz przebiegł po moich żyłach.

Co to wszystko znaczy? jakież są zamiary tych ludzi? co oni ze mną uczynić zamierzają?

Nim miałem czas odpowiedzieć na zadane sobie pytania, pomocnik towarzysza mojej podróży, wzięwszy mnie za rękę, zaprowadził na górę.

— Oto jest — rzek otwierając drzwi pięknie umeblowanego pokoju — wasze mieszkanie. Znajdziecie tu wszystko, czego wam potrzeba: książki, ryciny, szachownicę — pudzi się w tyle rozkosznym ustroju niepodobna. Wykwintny posiłek służyła w oznaczonych godzinach przynieść; gdy wam czego nie dostawało oto sznurek od dzwonka: za jego pociągnięciem każde żądanie wasze natychmiast wypełnionem zostanie. Jednej tylko rzeczy mieć nie możecie, a tą jest osobista wolność: z pokoju tego pod żadnym pozorem wyjść wam nie wolno!

Mówiąc te słowa skinął głową na znak pożegnania i wyszedł.

Pobiegłem za nim, chwyciłem za klamkę i znalazłem drzwi zamknięte.

Byłem uwięzionym!

Spojrzałem do koła: wszystkie otaczające mnie sprzęty odznaczały się prawdziwie angielskim komfortem. Nie zapomniałem tam o niczem. począwszy od szafki, napełnionej lekkimi utworami włoskich pisarzy, aż do wygodnych, wabiących w swoje miękkie objęcia foteli. Misterna szachownica, tę samą, która uprzyjemniała mi chwile podróży na statku parowym w najwidniejszym postawiono miejscu.

Ale obecnie nic mnie zająć nie mogło... nawet tyle ulubiona dawniej szachownica.

Ktokolwiek postawi się w podobnym położeniu, pojmie moje obawy.

Czułem zawieszony nad sobą miecz Damoklesa, a dostrzedz go nawet nie umiałem; widziałem to, co jest, a tego co będzie odgadnąć nie mogłem. Przyszłość przedstawiała się tym straszniej, im mniej była zrozumiała.

Nie mogąc znieść dłużej dręczącej mnie niepewności, pociągnąłem silnie za sznurek od dzwonka.

We drzwiach zjawił się wysokiego wzrostu, o barczystych plecach, wygalonowany lokaj.

Milczący, wyprostowany, czekał na moje rozkazy.

— Chcę wyjść z tu natychmiast — zawołałem.

— Mam polecenie wypełniać wszystkie wasze żądania — odrzekł łamanym włoskim językiem: — wszystkie, oprócz tego jednego.

Nie odpowiedziałem ani jednego słowa, cóż bowiem pomódz mogły próżne reklamacy?

Sklonił się w milczeniu i wyszedł.

Począłem myśleć nad tem, co mi się przytrafiło.

Jest rzeczą zupełnie niepodobną, mówiłem do siebie, ażeby w XIX wieku, w pośrodku jednego z najbardziej ożywionych miast południowej Francji, można było bezkarnie pozbawiać wolności człowieka, a tymbardziej dopuścić się względem niego jakichkolwiek karygodnych lub gwałtownych czynów. Prawo daje opiekę każdemu, w ostateczno-

ści zaś można się odwołać do władzy, do sądów, do opinii publicznej.

Uspokojony nieco, zacząłem przechadzać się po pokoju.

Machinalnie stanąłem przy jednym z okien.

Okna wychodziły na niewielkie podwórko. Grube i dość gęste kraty, które były opatrzone, nie pozwoliły dotrzeć mi ręką do szyb szklanych; zaporą ta jednak nie przeszkadzała widzieć wszystkiego, co się wewnątrz murów działo.

Na podwórzu widziałem mnóstwo ludzi.

Wszyscy oni zajęci byli znoszeniem belek, piłowaniem desek, układaniem kawałków drzewa.

Gruby Anglik, pełnomocnik pana domu, dozorował robotę.

Widok tej pracy, jakkolwiek jej celu nie pojmowałem, jeszcze więcej mnie uspokoił.

To coś skryte, tajemnicze, nieskreślone, przybierało pozory zagadki szczerzej, dziwnej — ale nie obudzającej ani trwogi, ani też przerażenia.

Na wspomnienia jedynie trupiej twarzy młodzieńca, którego ciało ukrywane tak starannie w głębi złowrogiej skrzynki, powracały jeszcze dawne podejrzenia; ale i one po woli, nieznacznie, ustępować zaczęły.

Jasne promienie wiosennego słońca wdzierające się do mojego pokoju przez szyby okien, gwar robotników zajętych swą pracą, ruch panujący do koła, a nade wszystko przeświadczenie o czuwającej nad życiem i losami każdego człowieka zwierzechności cywilizowanego kraju w jakim się znajdowałem, dodały mi odwagi i pewności siebie.

Nietylko przyniesiony przez barczystego lokaja obiad, który nawiasem powiedziałem, mógłby zadowolić najwybredniejsze podniebienie, zjadłem ze smakiem, ale posiliwszy się tą lukullusowską kuchnią, przypomniałem sobie o stojącej dotąd bezczynnie szachownicy.

Ujrawszy przed sobą sześćdziesiąt cztery białych i czarnych kwadracików, ustawivszy hufce rycerzy przygotowując tryumfy dla swojego króla i królowej, zapomniałem o wszystkim,

Dzień ten przeszedł dla mnie szybko i nie postrzeżenie.

Już słońce chyliło się ku zachodowi, gdy nagle w otwartych drzwiach mojego mieszkania stanął towarzysz podróży, Anglik, który sprowadził mnie z Rzymu do Marsylii.

Zawsze przy szachownicy, to lubię — rzekł ze zwykłą sobie flegmą.

W pierwszych chwilach po tyle arbitralnem odjęciu mi wolności, byłbym przywitał niezawodnie nierzetelnego mojego opiekuna wybuchem gniewu, energicznym wyrzutem, a może nawet groźbą udania się pod osłonę sprawiedliwości krajowej — od tego czasu jednak pierwotne wrażenie moje znacznej uległo zmianie.

— Każdy więzień — odpowiedziałem uśmiechając się gorzko — umiła sobie jak może swoją niewolę.

Anglik otworzył usta chcąc odpowiedzieć.

— Pozwólcie — dodałem powstając powoli ze swego miejsca — że wam wypowiem słowa prawdy. Opuszczając kraj rodzinny, oddając się w wasze ręce, sądziłem, iż składam przyszłość moją pod opiekę uczciwego człowieka. Nie znałem ani zamiarów waszych, ani też celu podobnie dziwacznej umowy; pojechałem nie wiedząc gdzie, po co i dla czego. Pomimo jednak nieokreślonego mojego położenia, nie macie najmniejszego prawa zamykać mnie, więzić, odłączać od ludzi.

— Chwilę cierpliwości — rzecze Anglik — nie należy nigdy przesądzać wy-

padków. Gdy poznacie cel naszej podróży, zrozumiecie, iż tajemnica jaką zmuszony jestem otaczać się jest nieuchronną. Bez najściślejszego zachowania jej, to, co przedsięwziąłem, udaćby się nie mogło.

Zdziwiony, patrzyłem na niego w milczeniu.

— Chodźmy — dodał wzięwszy mnie za rękę — dowiecie się o wszystkim.

Zszedłszy po schodach na dół i minąwszy obszerną sien, stanęliśmy na progu szerokich drzwi.

Mój przewodnik podniósł trzymany w rękę klucz, przed użyciem go jednak obrócił się do mnie i rzekł:

— Najgłębsze, bezwarunkowe milczenie jest tu koniecznem. Nietylko nikt wiedzieć nie powinien, co się tam dzieje, ale nawet przebywanie wasze w tych miejscach musi być najściślej ukrywane. Od tego zależy cała nasza przyszłość...

Weszliśmy do obszernej sali. W środku stoło kilkanaście rzędów krzeseł, symetrycznie poustawianych; cokolwiek zaś dalej, na wzniesieniu urządzonem z desek, ujrzałem siedzącego w fotelu człowieka: przed nim znajdował się stół z szachownicą i pionami. Rysów twarzy nieznanego widzieć nie mogłem — odwrócony cokolwiek głową do ściany, zdawał się być pograżonym w głębokiem dumaniu, gdyż ani jednym poruszeniem ciała nie dał poznać, iż spostrzeżę naszą obecność.

Obeszliśmy do koła krzesła i zbliżyliśmy się do niego.

Spojrzawszy cofnąłem się przerażony.

To był on!... młodzieniec, którego ciało tragarze portowi przynieśli przed kilkunastu godzinami w szczelnie zamkniętej trumnie...

Twarz jego wyżyła, matowa, zastygła, nie wyrażała żadnego uczucia; szeroko rozwarłe oczy patrzyły na mnie nieruchomie, bezmyślnie, trupio...

Wrazie, jakiego w tej chwili doznałem, nie podobna opisać: zabrakło mi tchu w piersiach, głosu w gardle, myśli w głowie. Drżący bezprzytomny, wybladły, nie znalazłem w sobie dosyć siły, ażeby odwrócić wzrok od tego ohydne-go widziadła, którego szkliste, martwe spojrzenie, wpijało się w głąb duszy mojej, ubezwładniając pamięć, wolę i wszelkie poczucie tego, co się dokoła działo.

Jednocześnie rozległ się obok mnie śmiech wesoły.

To Anglik, towarzysz podróży, zapomniawszy poraz pierwszy może w życiu o zwykłej sobie powadze, śmiał się tak serdecznie.

— Nie patrzcie podobnym sposobem na niego — zawołał po jakimś czasie — a zwłaszcza nie miejcie żadnej obawy; on nie żywy!

I nim miałem czas upamiętać się, mój przewodnik, porwawszy mnie za rękę, uprowadził z sali.

Przybyliśmy wązkie, kręte schodki prowadzące na wyższe piętro. Po chwili znalazłem się wraz z nieodstępny towarzyszem w małym kwadratowym pokoju.

Pokój ten był zupełnie pustym. Zamiast niezbędnych mebli stała na podłodze w samym środku szachownica; obok niej, po prawej stronie, ujrzałem klawiaturę fortepianową, nad każdym z klawiszów znajdował się napis oznaczający nazwę której z figur szachowych — pionów białe i czarne miały także porządkowe swoje numery. Z wnętrza zaś klawiatury wychodziło mnóstwo cienkich drucików których końce ginęły w przeciwległej ścianie.

Jeszcze nie zdołałem zastanowić do jakiego użytku ta misterna mechanika służyć może, gdy ten, którego losy dały mi za opiekuna, rzekł:

— Połóżcie się na ziemi i spojrzycie przez otwór w podłodze.

Uczyliem czego odemnie żądał.

Przyłożywszy oczy do wskazanej szczeliny, ujrzałem pod sobą salę, którą niedawno opuściliśmy. Otwór służący mi do widzenia tego, co się na dole działo, ukryty starannie pomiędzy sztukateriami sufitu, nie mógł być w żaden sposób dostrzeżony przez jakąkolwiek osobę, znajdującą się przypadkowo w widzianej przezemnie miejscowości.

Wówczas obok siedzącego zawsze nieruchomie młodzieńca nikogo więcej tam nie było.

Prostopadle pod szczeliną, przez którą patrzyłem, znajdowała się szachownica milczącego i nieczulego na wszystko gracza z ustawionymi na niej figurami.

— Dotknijcie palcem tego klawisza, który nie ma pod sobą żadnego napisu odezwie się głos Anglika.

Uczyliem to.

O dziwy! bezwładny dotąd szachista kiwnął poważnie głową, a ręka jego podniosła się do góry, jak gdyby szukając, który z pionów wypada mu posunąć.

— Dotknijcie teraz jakiegokolwiek innego przedziału w klawiaturze.

Przycisnąłem wskazującym palcem klawisz oznaczony numerem trzecim. Posłuszny mojej woli sobowtór, opuścił powoli swoją rękę na trzeci pion i posunął go o jedno w górę.

Kilka krotnie powtórzyłem [doświadczenie, a zawsze siedzący przedemną młodzieniec z matematyczną dokładnością wykonywał wszystkie oznaczone za pomocą klawiatury ruchy.

— Rozumiecie teraz czego od was wymagam? — zawoła Anglik — pojmujecie, dla czego zmuszony jestem otaczać się najgłębszą tajemnicą? Jeżeli jesteście najleprzym szachistą, ja uważam się za najlepszego mechanika w świecie. Automat ten, dzieło rąk moich, wynik długich bezsennych nocy, nieprzeliczonych kombinacji, choć w miejscu serca ma kółka, w miejscu nerwów sprężyny, choć nie żyje — jest arcydziełem. Co ja mówię! — dodał z wzrastającym zapałem — on żywy!... nie ma duszy, lecz wy mu ją udzielicie, nie ma czucia, lecz wy go własnym tchem ogrzejecie. Pod waszym wpływem będzie poruszał się, działał, myślał nieledwie... Powiedźcież, czy to nie jest szczyt rozkoszy i tryumfu ożywić martwą istotę?

Miłość własna przemieniła zimnego wypiarza w zapalonego entuzjastę.

Dzieją się cuda na świecie.

Co się zaś mnie tyczy, pomimo czarodziejskiej potęgi w jaką mnie obłąkał mój amfitryon, nie podzielałem jego zapału. Znikły wprawdzie obawy urojonego niebezpieczeństwa, pozostało jednak przeświadczenie o smutnej roli, jaką w tem wszystkim odgrywać miałem. Zrobiono mnie motorem poruszającym te kółka, sprężyny, klawisze i druty — stałem się jedną z części składowych maszyny.

Nie pozostawało mi jednak nic innego uczynić, jak poddać się konieczności.

Mechanik obznał mi ze wszystkimi kombinacjami ruchu automatu. Nie było potrzeba na to długiego czasu: maszyneryja na pozór skomplikowana, okazała się w gruncie nader prostą i łatwą do zrozumienia.

Jednocześnie rozlepiono na rogach ulic Marsylii olbrzymie afisze. W obwieszczeniach tych spekulant z zadziwiającą czelnością opisywał przynioty cudownego szachisty, Od tej chwili — głosił on — otwiera się nowa era dla ludzkości: mechanika doprowadzona przezemnie do szczytu doskonałości, wkradnie się w prawa natury, zastąpi działanie sił żywotnych, wyrodił byt organiczny. Będziemy mieli sztucznych ludzi, wypełniających nasze prace, zadania, obowiązki — wiernych sług, którzy nakręcenii wykonują z matematyczną ścisłością, wszystkie nasze polecenia. (Dokończenie nastąpi.)

POLSKA KOLONIA

WILNO, LINCOLN COUNTY

W POŁUDNIOWEJ MINNESOCIE,

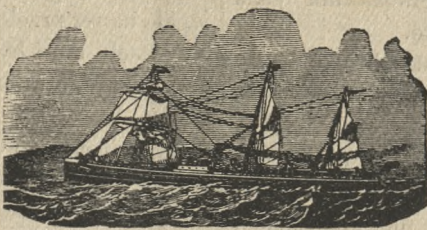
założona dopiero przed dwoma laty, jest już dziś jedną z największych polskich kolonii w Ameryce. — Zamieszkało już tam dwieście sześćdziesiąt samych polskich rodzin, a znacznie większa ilość okupiwszy się po uregulowaniu swych rodzinnych interesów na mieszkanie przybędzie. O dobroci tej kolonii wielkie pochwały są zbyt częste, gdyż postęp i rozwój tejże dostatecznie o tem przekonywają.

Zamieszczam ustęp z listu Jego Excelencyi Biskupa John Ireland, z St. Paul, Minnesota do mnie pisany jako potwierdzenie tego:

„Znam Lincoln Co. dobrze, dla tego mogę śmiało rekomendować wszystkim tym, którzy szukają dobrych i urodzajnych gruntów do gospodarstwa, w zdrowym klimacie, i w pośród dogodnych warunków tak handlowych jak i religijnych, a których to tak sobie jak i swym familiom życzyć należy.”

Chcący tam jechać w zamiarach kupienia gruntu, raczą przybywać w każdy wtorek nie później jak o godzinie siódmej rano do mojego ofisu. Tych zaś, którym uregulować po-

BIÓRO
Bankowe i Kolonizacyi



G. A. KLUPP,
666 Milwaukee Avenue.
CHICAGO, - ILL.

dróż jest niedogodnie przez Chicago, proszę tak się urządzić, ażeby przyjeżdżali do Minnetoty, Lyon Co. Minnesota zawsze na środy rano, gdyż w tym dniu formanki i urzędnik kompanii przybyły z Wilna, oczekiwać będzie przybywających, w celu wskazania im gruntów. Minneota jest to stacya drogi żelaznej w pośród naszych gruntów.

Od 4 do 7½ dolara za akier,

tak że grunt za 5½ dolarów akier będzie, już wyborowy — oraz wszelkie inne potrzebne wiadomości, należy się zgłaszać wprost do mnie, jako Agenta sprzedającego tam grunta, a których właścicielem jest CHICAGO & NORTH WESTERN, kompania kolei żelaznej. — Adresując lub przybywając do G. A. KLUPP, 666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. — Posiadam także liczne loty w Wilnie do sprzedania, i jeszcze w bliskości kościoła. — Ceny tychże od 35 do 50 dol. za lotę.

Kolonia Polska "Sobieski" w Shawano County, Wisconsin.

Okolica leśna, ziemia dobra, łatwość wody i klimat zdrowy, zarobki łatwe. — Sprzedają się tam grunta, akier od dolarów 2 do 5. — Jest to kolonia świeżo założona; jednakże już się tam okupiło czterdzieści polskich rodzin. — Właścicielem tych gruntów jest również CHICAGO & NORTH WESTERN, kompania kolei żelaznej, a sprzedającym takowe agentem jest G. A. KLUPP, do którego po wszelkie mapy, cyrkularze i szczegóły należy się zgłaszać, lub pisząc adresować:

G. A. KLUPP, 666 Milwaukee Ave. CHICAGO, ILL.

Dzień Ekskursji do nowej Kolonii "Sobieski" zostanie oznaczony w GAZECIE CHICAGOSKIEJ.

ANDRZEJ KURR,

poleca publiczności swą

AGENTURE

KART OKRĘTOWYCH.



ZARAZEM JEST AGENTEM

wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadza pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach i po umiarkowanej cenie.

539 Noble St. CHICAGO, ILL.

A. F. GORSKI,

127 Townsend Street, BUFFALO, N. Y.

Poleca publiczności swą agenturę

KART OKRĘTOWYCH

na wszystkie pierwszorzędne parowe okręta. Wystawia plenipotencje, kolektuje schedy, pośredniczy w kupnie i sprzedaży domów i lotów w Buffalo, oraz przyjmuje zabezpieczenie od ognia.

Józef Piątkiewicz,

BUDOWNICZY

Podjekuje się wszelkich budowli.

Bierze pracę ciesielską i mularską i wykonuje plany na domy po

JAK NAJTAŃSZEJ CENIE.

Mieszka: 668 Milwaukee Avenue.

CHICAGO, ILL.

K. DORSZYNSKI,
Wielki Skład Polski

gotowych
UBIORÓW MĘZKICH,

jako i też dla młodzieży i chłopców, bielizny, koszul wierzchnich i spodnich, kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd.

Zarazem wykonuje się wszelkie obstalunki podług miary i najnowszej mody i po najprzystępniejszych cenach. Skład mój znajduje się:

690 Milwaukee Avenue. Blisko Noble ulicy.
K. DORSZYNSKI.

Teodor J. Wikaryasz,

— poleca swój —

Skład Krawiecki

Jako i też gotowych ubiorów męskich, bielizny (koszul wierzchnich i spodnich), kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd. Zarazem wykonuje wszelkie obstalunki na miarę.

Rewerendy i ubiory dla księży wykonuje starannie i w jak najkrótszym czasie. Skład i procownia znajduje się obecnie

699 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Knapik i Gillmeister,

Polska Heblarnia,

Parowa Fabryka Ramek.

18 i 20 Sloan ulica. CHICAGO, ILL.

MARCELI GAWORSKI,

HANDEL RZEŹNICKI.

Wszelkiego gatunku mięsa świeżego i wędziny i kiełbasy.

456 Noble Street. CHICAGO.

P. Binkowski,

ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK.

Wykonuje reperacje zegarków i biżuterii jak najtroskliwiej. Z składem zegarków i biżuterii połączony jest także

HANDEL ZABAWEK DLA DZIECI,

handel cukrów i skład

Cygar i Tytoniu, Woziki dla dzieci, Obrazy i

Obrazy-Chromo.

Oraz inne towary galanteryjne w największym doborze.



Zarazem jestem agentem wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadzam pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach linii: Red Star Line, Hamburg, New York i Antwerp, Philadelphia, New York.

KARTY OKRĘTOWE

bilety kolejowe po jak najtańszych cenach.

383 W. Chicago Ave., blisko Noble ulicy.

CHICAGO, ILL.

DR. W. MAJEWSKI,

Praktyczny Polski Lekarz

748 Noble Str. Chicago.

Godziny Ofisowe:

w Aptece róg, Milwaukee Ave. i Noble ulicy, od 10tej do 11ej rano.

Jeździ w kontry, jeżeli kilku chorych z jednej kolonii z sobą się porozumie; koszt podróży muszą być nadesłane naprzód; uczy akuszerstwa.

Polski Skład

MEBLI

i Fabryka Tapicerstwa

S. PIOTROWSKIEGO, 691 Milwaukee Ave.

blisko Noble ul.

Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia.

Biura, Lustra, Stoły, Stoliki, Sofy, Kanapy, Rokery itd.

Zarazem utrzymuje piec kuchenne i pokojowe, jako też wszelkie narzędzia kuchenne.

PO NAJTAŃSZEJ CENIE.

Przyjmują obstalunki i wykonują punktualnie. Przyjdźcie i przekonajcie się.

STAN. PIOTROWSKI, 691 Milwaukee Avenue.

P. P. Okoniewski,

695 Milwaukee Avenue, blisko Noble ulicy,

Poleca Szanownej Polskiej Publiczności swoje złote i srebrne zegarki, stołowe zegary, wyroby złotnicze, jako też okulary i lornetki po cenach umiarkowanych. — Reperacje wykonywa z roczną gwarancją. CHICAGO, ILL.

POLSKA APTEKA

W. BARDOŃSKIEGO,

615 Noble St. CHICAGO, ILL.

Wszelkiego rodzaju lekarstwa krajowe i zagraniczne, patentowane, chemiczne, rzeczy należące do Toalety, Perfumy etc. etc. Pasy na rupturę, dalej Egipski liniment na reumatyzm, Syrup of Tar and Wild Cherry with Tolu na kaszel i zaziębienie itd.

615 Noble St. CHICAGO.

OBERZA

Polsko-Litewska

Jana Reszczyńskiego,

671 Milwaukee Ave. CHICAGO,